44.

Nr. 44 (1658). Warszawa, 2 listopada 1912 r. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Widok Nr. 3 Telefon Nr. 73-80

Nr 44 (1658). Rok XXXII.
2|XI Warszawa 1912 r.

PRAWDA

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Na skrzydłach pożaru.

Trzy tygodnie minęły niespełna od chwili, w której rozległ się pierwszy strzał armatni w górach Bałkańskich, a już olbrzymia łuna rozlała się po widnokręgu, już płomienna rózga stanęła na niebie Carogrodu, wieszcząc krwawy zachód potędze Ottomańskiej na lądzie i na morzu Europy.

Pięć państw, pięć różnych narodowości stanęło na niezmiernym pobojowisku od Sawy i Drawy, aż po mityczne Termopile. Dwa tysiące dział dniem i nocą zionie roztopiony ołów; z górą miljon ludzi porwało się do broni. O doniosłości wypadków, rozgrywających się w tym wulkanicznym przedsionku Europy, jakim jest półwysep Bałkański, świadczy nietylko szalony impet w nagłym rozpętaniu się burzy, po nad wszelkimi zabiegami dyplomacji mocarstwowej, ale i sama liczebność, siła materjalna żywiołów, biorących udział w wojnie.

Nie zapominajmy, że armje, w chwili obecnej będące na polu wojny, przekraczają liczebnie zastępy wojsk, jakie pod Lipskiem, starły się w wielkiej „bitwie narodów," w znacznym stopniu rozstrzygającej o losie państw europejskich na przeciąg całego stulecia.

Sprzymierzone ze sobą państwa bałkańskie rozporządzają już dzisiaj siłami większymi, niźli te, jakie przed pięciu laty Rosja pod Laojanem, lub Mukdenem, przeciwstawić mogła Japonji.

Lecz, po nad siłą fizyczną, jeśli, w ostatecznym wyniku wielkich starć dziejowych, brać należy pod uwagę także moce moralne, rozpęd i potęgę ducha, to któż nie widzi, że całkowita tych idealnych czynników przewaga walczy po stronie Bułgarów i Czarnogórców, Serbów i Greków, zwraca się natomiast ciosem śmiertelnym przeciw armji tureckiej?

Najoględniej redagowane telegramy nie potrafią osłonić pogromu Turków. Armje sprzymierzone coraz ciaśniejszym pierścieniem osaczają Stambuł, który jak paralityk traci stopniowo zdolność porozumiewania się z zależnymi od się prowincjami. Całe obszary ziem odpadają od tronu padyszacha, przechodząc w ręce zdobywców.

Gdy Grecy ciągną na Saloniki, Skutari poddało się Czarnogórcom, którzy w ten sposób posiedli miasto niemal dziesięćkroć razy tak duże, jak ich stolica — Cetynja. Jednocześnie Serbowie, po krwawej bitwie pod Kumanowem, w której zdziesiątkowana została armja Zekkiego-paszy, zajęli miasto Skopje, ośrodek wilajetu Kossowskiego. Turkom, wypieranym zewsząd, pozostaje jedno: ściągnąć pod Adrjanopol wszystkie swoje siły, aby, doczekawszy się posiłków azjatyckich, pod murami i osłoną twierdzy, w walnej bitwie próbować odwrócenia szali klęsk dotychczasowych.

Jeśli wszakże zwycięstwa odniesione przez Serbów, Greków tudzież Czarnogórców, budzą podziw w opinji europejskiej, to przewagi ostatnie Bułgarów uderzyć w opinję tę musiały piorunem olśnienia. One to dopiero — ostatnie gromowe zwycięstwa Bułgarów pod Kirkilissą i Adrjanopolem — rzuciły ów ponuro-krwawy odblysk na oblicza państw europejskich, odsłaniając przed nimi nicestwo potęgi militarnej Turków.

Byłażby, istotnie, potęga owa tylko mitem politycznym? Oparte zaś na niej rachuby — tylko złudzeniami?

Nie uprzedzajmy kolei zdarzeń.

Historja już w dniach najbliższych wyrok swój ogłosi: wyrok, pociskami armat wyryty na murze ciał ludzkich.

Być może, iż rozkład militarny Turcji nie jest jeszcze faktem dostatecznie dowiedzionym; być może, najdzielniejsze zastępy Proroka nie zmierzyły się jeszcze z Bułgarami; prawdą pozostaje również, że wojna zaledwie się poczęła: niemniej wszakże państwa słowiańskie zdobyły już poważne widoki, już są w posiadaniu ogromnych korzyści. Jeżeli przewidywana pod Adrjanopolem walna bitwa skończy się rozsypką Bułgarów, - słowianie stracą wiele, nie stracą jednak wszystkiego: ustępstwa czynić będą z odniesionych zdobyczy. Jeśli natomiast rozbici zostaną Turcy, to, niechybnie, porażka ta kres położy wojnie, albowiem wówczas na pobojowisku legnie byt państwowy Turcji europejskiej: Carogród stanie się łupem zwycięzcy.

Jakkolwiek jednak rozegrają się losy bitew, jak-

kolwiek bojowy egzamin zdadzą młode państwa bałkańskie, nic już nie zdoła osłonić faktu, że budowa polityczna Turcji stała się ruiną. Jeśli dziś nie rozgromi jej Bułgarja, jutro zawali się ona sama ciężarem własnego próchna.

Jeśli armje słowiańskie odparte zostaną od bram Stambułu, o czymże to będzie świadczyć?— Że dzień ich wielkiego tryumfu ulegnie małej zwłoce. Że konanie Turcji się przedłuży.

Bułgarów — nie złamie nawet klęska!

Turków — nie wróci do życia nawet zwycięztwo!

Turcy są jednym z tych przeklętych, a może tylko nieszczęsnych państw i narodów, którzy po stopniach zwycięztw zstępują — do grobu. Po przez arki tryumfalne — wiedzie ich droga ku nicestwu.

Jeśli obejrzymy się wstecz na dzieje państwa Ottomańskiego, to cała jego historja wyda się nam nieprzerwanym korowodem trofeów wojennych. Nikt chyba w Europie tylu zwycięztw świetnych nie odniósł na polu bitew, co Turek. Jeżeli tylko nie zaczepiał śpiącej, ale jakże strasznej dla się potęgi Lechistanu, wszędy, gdziekolwiek się obrócił, pewien bywał wygranej. Byzancjum, szczytne chwałą imperatorów rzymskich, padło mu do nóg, purpurę Konstantynów podesławszy jego najezdniczej stopie. Pokotem legły przed nim Serbja i Bułgarja. Upokorzyła się Wenecja. Otworem dla pułków jańczarskich stanęły bezbronne Węgry. Cofał się przed nimi bezradny Rakuszanin aż w samo serce swej kwitnącej krainy. Rosja sowitym okupem ileż razy płaciła za momenty łaskawego pokoju?

I gdy w ślad za chorągwią Proroka leciało wszędy zwycięztwo, przed nią, przodem na wiele mil, biegł postrach szalony i groza.

Gdyby jedynym cementem do budowy państwa była krew ludów mordowanych, a kości poległych jedynym trwałym fundamentem, to państwo Ottomańskie stałoby dziś na granitowych podstawach, albowiem, przez 500 lat nie szczędziło ono przy budowie ani krwi ani kości ofiar.

Prawdziwie, gdybyśmy dzieje narodu mogli rozsnuć nakształt pasma, to dzieje Turków rozwinęłyby się jako całun śmiertelny, w którym spowinięte legły zgorzeliska miast całych i całe pobojowiska trupów; a gdybyśmy je mogli później zewrzeć w sobie, to z dziejów tureckich wyżęlibyśmy całe morze krwi — w każdym dziesięcioleciu.

Atoli rzecz dziwna: po każdym zwycięztwie, jakie na polu bitwy odnosili Turcy, w budowie państwa ich, rzekłbyś, powstawały szczerby, tworzyły się luki i wyłomy. Wojenne ich tryumfy, miast zbogacać naród, podkopywały go z wieku na wiek. Im więcej zwycięztw, tym szersza wokół nich roztaczała się pustynia. Bowiem krzywa szabla turecka, gdziekolwiek błysnęła, była wszędzie zwiastunką pogromu: wszędzie drzwi otwierała pustyni. Nigdy natomiast Turek szabli nie przekuwał na pługi cywilizacyjne lub na kielnie, miast nowych budowniczki. Wracając z wojny, obrzękły krwią i upojony mordem, Turek wypuszczał z leniwej ręki szablę, aby się pogrążyć w sen na łonie haremowej lubieży. To też pod rządami jego, jakoby pod zatrutym tchnieniem, gasły i pustoszały najżyźniejsze kraje.

Obok rzezi, obok wycinania w pień podbitej ludności, znała i stosowała Turcja inny jeszcze rodzaj „gospodarki" politycznej: *wynaradawianie.*

Rzeź zabijała na ciele: była zbrodnią fizyczną, Wynaradawianie miało ludy zabijać na duchu: było zbrodnią moralną. Ten system wtóry był dopełnieniem pierwszego, a wynikał z zasady, która przewodniczyła od początku do końca dziejom ottomańskim: oto, że każdy ubytek, każda

---

ECHA PRAWDY.

Co p. Milukow odpowiedzieć winien był żydom?

Żydzi-nacjonaliści, którzy zdobyli znaczną większość głosów wyborczych w łonie kolegjum warszawskiego, mającego obrać z pośród siebie posła od Warszawy, nie czują się snadź bardzo pewnie na tle wytworzonej przez się sytuacji. Przeciwstawiają się oni kandydaturze p. Kucharzewskiego, nie chcą jednak wziąć na siebie odpowiedzialności za przełamanie woli większości polskiej, która się w wyborze tej kandydatury wyraziła.

Cóż tedy czynią?

Oto jadą do Petersburga; odwołują się do rady p. Milukowa.

— Co mamy czynić? — spytali nacjonaliści żydowscy. Na wybór Kucharzewskiego przystać nie chcemy, gdyż nie uznaje on zasady równouprawnienia żydów w samorządzie; natomiast żyda, jednego z nas, wybrać nie mamy odwagi w obawie, ażeby to nie odbiło się ujemnie na naszych obrotach handlowych. Co czynić?

Pan Milukow udzielił pytającym jakiejś rady. Jakiej? Niepodobna ściśle ustalić, gdyż krąży kilka wersji różnych. Nie mamy, zresztą, ochoty czynić żadnych w tym kierunku dociekań. Naszym zdaniem, cokolwiek powiedział on żydom, było przekroczeniem z jego strony — nie praw lub atrybucji, bo tych nie posiada on wcale, — ale granic przyzwoitości, która nakazywałaby nie mieszać się w spory cudze, w których do roli rozjemcy przez obie strony powołany nie został.

Nie wtrącając się atoli do spraw stosunku naszego względem żydów, pozostając najzupełniej w granicach przyjętej na się roli doradcy żydowskiego, mógłby on powiedzieć żydom, co następuje.

— Zasada równości wszystkich obywateli w obliczu prawa i w obliczu państwa jest podstawą kultury demokratycznej. Słusznie tedy, przy tej zasadzie obstając, protestujecie przeciwko ograni-

strata cudza staje się przyrostem i pomnożeniem stanu posiadania Turcji.

Ta zasada piekielna jakże mściwe miała przynieść dla zwycięzców owoce!

Ludy słowiańskie, ujarzmione przez Turków, wynarodowić się nie dały. Jakkolwiek srogi był ucisk w długich wiekach niewoli, jakkolwiek głęboko wżarł się łańcuch w ciała skrępowanych ludów, przecież piersi ich przewiewało pragnienie wolności, w pamięci żyła bohaterska postać króla Lazara, a dusze krzepiły się z otchłani nieszczęść wydźwigniętą wiarą: *Paść może i naród wielki, zniszczeć nie może — tylko nikczemny.*

Wszystko to, co w ludach podbitych było słabe — to prawda — uległo wynarodowieniu. Wszystko, co było chwiejne, zgięło się w hołdzie poddańczym przed buńczukiem tureckim. Wszystko, co było *ugodowe*, poszło na żołd padyszacha. Wszystko, co hołdowało *polityce realnej*, plunęło wzgardą w zaklęsłe mogiły rycerskich ojców swoich, i popełzło ścieżynami karjery rządowej ku przedpokojom baszów, wezyrów i bejów tureckich, żebrząc o łachman wspaniałomyślnej łaski... przebaczenia.

W ten to sposób twarde lata ucisku narodowego, stały się dla Bułgarów i Serbów próbą ogniową, która z ich łona wytopiła, jak nikczemny żużel, wszystkie elementy małoduszności, oportunizmu, trwogi, zaprzaństwa i przeniewierstwa, przelewając cały ten balast rozkładu, wszystkie te ekskrementa ugody... w państwowy kocioł turecki.

Natomiast wszystko to, co jest silne w narodzie, twarde w karku, nieugięte w potędze woli, co jest rdzeniem i kręgosłupem narodu, to ostało się na ojczystym gruncie: ostali się prawi dziedzice przeszłości, którzy pochodnię życia, z rąk króla Lazarowych wypadłą, zdołali przed wichrem klęski ocalić i w dalekie ponieść pokolenia.

Dziś ta pochodnia w gromach jaśnieje ponad wirchy bałkańskie: pochodnia-idea! pochodnia-wiara! pochodnia-sprawiedliwość, która przed oczyma Turków, u bram Konstantynopola, zmienia się w straszną żagiew pomsty dziejowej!

Wszelako nie dajmy uwodzić się pozorom: pomsta, której łupem staje się dzisiaj monarchja Osmanlisów, spoczywa nie w ręku Serbów i nie na ostrzu miecza Bułgarów; a raczej, tak! niosą ją oni na mieczach swych i bagnetach, ale źródło mocy swej ma ona nie w nich, lecz poza nimi! Nie oni bowiem są istotnymi pomsty tej sprawcami.

Na Turcji własna jej mści się historja. Własna ją zabija przeszłość. Własna zarzuca jej pęto na szyję — tradycja.

Przeszłość — rzezi i mordów. Przeszłość ucisku i wynaradawiania. Tradycja łupiestw i zgliszczy. Tradycja konfiskat i kaźni. Tradycja centralizmu przemocy i okrucieństwa.

Gdyby chodziło o doświadczenie w historji skuteczności najsroższego przeciwko obcoplemieńcom regime'u ustaw wyjątkowych i praw gnębicielskich, a raczej z pod wszelkich praw wyjęcia każdego, kto państwowym nie mówi językiem i do państwowego nie modli się Proroka; gdyby chodziło o wykazanie owocności stanów wojennych i nieustających sądów polowych, to na Turcję należałoby wskazać, jako na kraj klasyczny, w którym wszystkie te sposoby, przez wieki uprawiane żelazną dłonią centralizmu, klasycznym uwieńczyły się powodzeniem — państwo zrujnowane doszczętnie; ziemie wyniszczone; skarb pusty; rząd wewnętrzny stoczony przez gangrenę...

A armja?..

...Armja cofa się w porządku!... Nie podda-

---

czeniom części ludności Królestwa Polskiego w ustroju samorządnym miast polskich. Słusznie wykazujecie Polakom, że i oni, w imię zasad demokratyzmu, wystąpić powinni przeciw rzeczonym ograniczeniom. Atoli pytam was, pp. nacjonaliści, jakimż czołem chcecie, wy, żądać od Polaków zrzeczenia się przywileju, który im rząd samorzutnie zapewnia, skoro sami tak skwapliwie wyzyskujecie przypadkowy przywilej przechylającej się na waszą korzyść ordynacji wyborczej na terenie warszawskim, ordynacji jawnie krzywdzącej nietylko interesy Polaków, ale także interesy demokracji? Więc tam, w samorządzie miejskim, żądacie równości obywatelskiej w imię ideałów demokratyzmu; a tu, na terenie wyborczym odmawiacie równości Polakom — w imię przepisów policyjnych? I w imię tych przepisów, które dały wam większość w kolegjum, pragniecie posła narzucić Warszawie?

Oto, jakim pytaniem powinien był odrzec p. Milukow żydom-nacjonalistom, kiedy się doń zwrócili po radę.

Złowrogie analogje.

Mimo świetności zwycięstw, odniesionych dotąd przez sprzymierzone państwa bałkańskie, połączone koalicją przeciwko Turcji, nie wszyscy mogą i chcą rozstać się z mirażem siły militarnej Turków. Zwłaszcza Austrja, a poczęści i Francja, wierzy gorąco, że wódz naczelny armji ottomańskiej Nazim-basze gotuje w ukryciu piorunową niespodziankę, że lada chwila przejdzie do ofensywy, która zaskoczy Bułgarów znienacka i zaskoczonych rozbije.

Jedno tylko państwo nie daje żadnej wiary pogróżkom tureckich wodzów.

Tym państwem jest Rosja.

— Znamy się na tych pogróżkach i zapowiedziach przejścia do ofensywy! Nauczyły nas oceniać je prawidłowo... Turenczen i Wafankou, Laojan i Mukden.

O słodki owocu doświadczenia!

Rosja nie ma floty, to prawda, ale któż ośmieli się twierdzić, że Rosja nie ma doświadczenia?

je się, ale i nie umiera, jak umarła gwardja napoleońska: armja turecka cofa się w porządku...

Już płomienie ogarniają przedmieście Adrjanopola: armja ciągle cofa się w porządku.

Już pożar wybucha w samym mieście, śmiejąc się *czerwonym śmiechem* Andrejewa ponad wieże minaretów, już na skrzydłach pożaru leci bojowa pieśń bułgarska na mury stolicy...

„...Armja cofa się w porządku".

Oto jedyna odpowiedź, na jaką w godzinie niebezpieczeństwa zdobyć się może państwo, które godziny tryumfu swego w dziejach znaczyło piramidami z czaszek ludzkich, a samo dziejów tych łożysko zamknęło między toporem kata a łańcuchem niewolnika.

W. Rzymowski.

Odgłosy wojny.

Służebna fama przypisuje ambitnemu Ferdynandowi Koburskiemu chęć włożenia na skronie korony cesarzy bizantyjskich w bazylice świętej Zofji. Niemniej ambitny, choć nieco mniej zasłużony, król Wiktor Emanuel pragnie podobno promować się na cesarza rzymskiego, do czego pożądanym pretekstem ma być „zdobycie" starożytnej Libji.

Niebawem więc Europa pochlubić (?) się będzie mogła blaskiem dwóch nowych cesarzy; wzamian za to Azja, po przewrocie chińskim, liczy o jednego mniej...

Rzetelny przestrach, jaki ogarnął Francuzów na wieść o wybuchu wojny, pochodzi po części ztąd, że Francja, igrając z ogniem w Maroku, sama rozpaliła pożogę. W roku 1906-ym piszący te słowa przewidywał, że huk dział francuskich pod Casablanką naruszy równowagę Wschodu. Miłe złego początki... Najście Francuzów na Maroko wywołało pośrednio najazd hiszpański na Rif, a włoski na Tripolis i Cyrenajkę. Teraz Austrja, połknąwszy Bośnię i Herzegowinę, kładzie dłoń na Sandżaku, Anglja sięga po Kretę, a Rosja po Dardanele. Państwa bałkańskie upomniały się słusznie po część sobie należną. Gdy się już rozpętały apetyty, nie obejdzie się bez zwady.

Systemat dwóch głównych ugrupowań politycznych w Europie z trudnością wytrzymuje próbę ogniową kwestji wschodniej. Już występ Włoch w Afryce zachwiał poważnie Trójprzymierzem. Mając do wyboru Rzym sprzymierzony i zaprzyjaźnioną Turcję, Berlin w przykrym był położeniu, a stosunki austrjacko-włoskie oziębły niżej zera.

Teraz, z kolei, Trójporozumienie trzeszczy w swoich wiązaniach. Wzięta we dwa ognie, między sympatje słowiańskie Rosji a tradycję filotureckie Anglji, dyplomacja francuska w srogim jest kłopocie.

Świętobliwy gniew Europy na zaczepne działanie słowian bałkańskich jest poprostu mydleniem oczu. Nie chodzi tu bynajmniej o rzekome „pokrzywdzenie" tych potulnych i łagodnych jakoby Turków, lecz o własną skórę wmieszanych do sporu państw Europy, wobec możliwych powikłań. Gdyby mocarstwa były bezinteresowne i zgodne, toby już dawno Turków nie było w Europie i nikłby po nich nie zapłakał -- prócz może pana Loti, gościa haremów.

Inny jeszcze motyw powoduje sympatje tureckie w Europie. Tutejsi finansiści mają olbrzymie interesa w Turcji, niezdolnej do gospodarki kapitalistycznej i dającej strzydz się jak owca. Z chwilą wyrzucenia Turków za Bosfor przez młode i sprawniejsze ludy bałkańskie, pomienione sfery poniosłyby pewien szwank na kieszeni. *Inde irae.* Uczucie bardzo zrozumiałe, ale rozczulać się nad nim nie widzę potrzeby.

Fala protestu.

Fala oburzenia i protestu przeciwko nagance kleru na „Zaraniarzy" obejmuje coraz szersze kręgi społeczeństwa.

Do drzwi redakcji naszej pukają wciąż nowe i nowe głosy, wciąż nowe płyną nazwiska osób, żądających pomieszczenia ich na liście tych, którzy, śmiały i stanowczy dali odpór zamachowi duchowieństwa na samoistotność ludu. Zamknąwszy listę podpisów pod protestem już przed kilku tygodniami, odpowiadaliśmy jednak na wszelkie wołania odmownie.

Wszelako przed kilku dniami doszedł nas chór głosów, którego wedle naszej myśli, nie mamy prawa topić w milczeniu, ile że stanowi on dowód, jak daleko, poza granicami kraju sięgnął nurt przeobrażeniowy w zapatrywaniu na stosunek wzajemny duchowieństwa i ludu.

Jest to chór kolonji polskiej z Charkowa. Śląc ludowi z głębi serca wyrazy otuchy, zachęty i współczucia, członkowie kolonji piętnują klątwy biskupie, usiłujące steroryzować „Zaraniarzy" mianem zbrodni narodowej tudzież zaprzaństwa wobec interesów ojczyzny.

Pod protestem następuje szereg podpisów pod datą d. 9 października:

Kazimierz Keller, Jan Wolski, Adela Kozłowska, Karol Sokolnik, Zygmunt Wodzinowski, Irena Zaleska, Leon Berbecki, Wacława Makowska, Teodor Daracz, Józef Lisowski, Józef Jaśkiewicz, Karol Trzetrzewiński, H. Michałowski, Karol Januszkiewicz, Jan Certowicz, Aleksander Werakso, Jan Adamowicz, Lucja Glińska, Władysława Lühe'owa, Franciszek Zawadzki, Henryk Keller, Zofja Berbecka, Leontyna Trzetrzewińska, Jan Wrocki, Stefa Hlebowiczówna, Walery Reinhard, Edmund Wróblewski, Aleksander Makay, Adela Bejnar, Jadwiga Daraczówna, Michalina Daraczowa, Jerzy Hryniewski, Jan Weygand, R. Arciszewski, Konstanty Czyżyk, Mieczysław Wisłocki, Władysław Makay, Aleksander Słojewski, J. Janiecki, Antoni Szostak, Józej Mikołajewski, Józefa Wolska, Kazimierz Kwapiszewski, Bronisław Mąkowski, Roman Lutyński, Stanisław Gryngarten, Stanisław Banachowicz, Konstanty Strawiński, Jerzy Neyman, Józef Rewkowski, Stanisław Cholewiński, Czesław Lutyński.

Jeden był środek niezawodny na wdrożenie spokoju na Bałkanach: ukrócenie haniebnych, znienawidzonych rządów tureckich w Macedonji i Starej Serbji. Cierpienia tych krajów nie były dla nikogo tajemnicą. Ale współzawodnictwo wielkich mocarstw unicestwiło wszelki ratunek. Paryskie obietnice z r. 1856 i berlińskie z r. 1878 pozostały martwą literą. Autonomja macedońska, zawarowana punktem 23-im traktatu berlińskiego, nie ziściła się w ciągu 34 lat. Turcy zrobili wszystko, aby ją uczynić zbyteczną, w tym sensie, że ludność wyrznięta w pień może obejść się bez reform. „Żeby zreformować Turków — powiedział kiedyś Thouvenel — trzeba ich naprzód wbić na pal". Formułę ambasadora francuskiego Turcy pośpieszyli zastosować sami w Macedonii. Skutki tej procedury nie dały na siebie czekać.

Młoda Turcja płaci za grzechy starej. Grono szlachetnych i najlepszymi chęciami ożywionych idealistów z r. 1908-go wprędce musiało rozstać się ze swymi marzeniami. Detronizacja sułtana Abdul-Hamida była dziecinną igraszką wobec twardych mozołów zmagania się ze ślepą wschodnią inercją, z tysiącoletnim wpływem ciemnych, fanatycznych ulemów i pasorzytniczą tradycją biurokracji tureckiej, zwłaszcza na kresach, w Europie.

Więc też, aby ocalić istotę swego dzieła, Młodoturcy musieli zamknąć oczy na to, co się działo w Macedonji i wydać ludność chrześcijańską na pastwę nienasyconych „wali i „Kajmakanów". A że, ze swej strony, państwa europejskie skorzystały z przewrotu w r. 1908-ym, aby zaprzestać kontroli, więc w rezultacie położenie ludności chrześciańskiej stało się gorsze, niż poprzednio.

Organy Młodej Turcji ze szczerym lub udanym zgorszeniem podkreślają różnicę tonu w manifeście cara Ferdynanda i w odezwie sułtana: pierwszy wzywa do wojny wyznaniowej Krzyża z Półksiężycem, drugi starannie omija kwestje religijne i apeluje do patrjotyzmu świeckiego wszystkich „ottomanów" bez różnicy rasy, wyznania, pochodzenia. Bardzo to poprawny giest, ale przyszedł zapóźno. Przeczy mu wybitnie wyznaniowy charakter zbrojnych zaborów, ocean krwi, wylanej na chwałę Proroka, żywiołowa nienawiść i pogarda prawych mahometan do nieczystych „rajah".

Abdullah-pasza, dowódca wojsk tureckich pod Adrjanopolem, jest podobno ulubionym uczniem i prawą ręką marszałka von der Goltz'a, który wtajemniczał go długo w arkana niemieckiej sztuki wojennej. Tymczasem, jak się zdaje, niewdzięczny uczeń przejął się raczej metodą Kuropatkina i stosuje ją bardzo skutecznie. Wspomniana metoda polega na ustawicznym zwracaniu się plecami do nieprzyjaciela, na przyzwoitej zawsze odległości. Zmieszany tym stałym wyrazem pogardy, nieprzyjaciel w końcu—kapituluje...

Armję turecką ćwiczyli instruktorzy pruscy; sporo niemieckich oficerów znajduje się obecnie w szeregach czynnych. Artylerja turecka składa się z dział Kruppa. Bułgarzy, Serbowie i Grecy mają francuskie działa Creusota, o wiele, jak się okazuje, lepsze. Z tego powodu niemała panuje konsternacja w Berlinie, gdzie zwycięstwo Turków uważano podobno za pewnik. Nadomiar, zwycięską armję grecką ćwiczyli instruktorzy francuscy, a serbski i bułgarski sztab wojenny składa się w znacznej mierze z uczniów szkoły wojskowej w Saint-Cyr. Wojna bałkańska, fatalna dla Turcji, zachwiać może poważnie autorytet wojenny Niemiec.

Opinja francuska poczyna przyglądać się pilnie sprawom bałkańskim i odkrywa wreszcie, że Niemcy z Austrią spekulują poprostu na wojnie, licząc na niechybne zwycięstwo Turcji. „W gruncie rzeczy—oświadcza *Echo de Paris*—przypuściwszy walny tryumf Bułgarów i koronację króla Ferdynanda jako cesarza Wschodu, pociągnęłoby to za sobą poważne zmniejszenie potęgi germańskiej w Europie." Nie wszyscy to jeszcze zrozumieli.

Dla charakterystyki znamiennego zwrotu opinji na korzyść państw bałkańskich wypada przytoczyć pogląd angielskiego ministra finansów: „Należę do tych nielicznych Anglików, którzy zwiedzili dokładnie ziemie bałkańskie i twierdzę bez wahania, że sympatje świata winny iść ku tym, którzy walczą tam o wolność i postęp i którzy przez pięć wieków znosili trudne do wiary katusze."

L. Brunn.

Litwa i Białoruś

w świetle monografji L. Wasilewskiego.

Autor od dłuższego czasu oddaje się systematycznym studjom nad kwestjami narodowościowymi na obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej. Wiemy, że kwestje te z natury rzeczy należą do najbardziej spornych i najbardziej zaognionych. Żywioł polski — niegdyś panujący, dziś zepchnięty do roli kopciuszka w swych wiekowych siedzibach — nie dziw, że nie ustępuje bez protestu przed naporem wewnętrznym, gdy tyle sił wytężać musi dla bronienia się przed naporem z zewnątrz. Wyłaniające się na powierzchnię nowe, bo od niedawna zbudzone do samodzielnego życia, grupy narodowe, usiłują sobie zrobić miejsce jego kosztem. One chcą żyć i rosnąć, on niechce ginąć; sprawa jest i z jednej i z drugiej strony zbyt poważna, by ją rozstrzygać tak, jak się to u nas robić zwykło, na zasadzie pewnego doraźnego uczuciowego odruchu. Któż bowiem u nas powstrzymuje się od sądu w kwestji litewskiej, białoruskiej czy ukraińskiej? Dażdy chce mieć o niej własne zdanie, choćby ani razu nie spojrzał bezpośrednio na teraźniejszą rzeczywistość, ani nie zaznajomił się z jej sięgającymi w głąb wieków precedensami? Książka p. Wasilewskiego oparta na źródłach polskich, litewskich, niemieckich i rosyjskich, ujmująca sprawę w jej całokształcie z uwzględnieniem historycznych, ekonomicznych, kulturalnych i politycznych czynników, stanowiąca wzór rzeczowego i bezstronnego traktowania przedmiotu—jest tymbardziej polecenia godną, że zmusza czytelnika do pogłębienia i krytycznego oświetlenia

swych własnych poglądów. Objektywizm p. Wasilewskiego jest cechą, która uderza czytającego; sam autor nietylko na niego nacisku nie kładzie, lecz wprost oznajmia, że niepodobna pisząc o tych sprawach, nie mieć na nie indywidualnego punktu widzenia i dlatego czuje się zobowiązanym już w przedmowie wygłosić swoje wyznanie wiary. Rozumiemy że było to potrzebą autora; czytelnikowi zaś właściwie potrzebuym nie jest. Do niego mówią fakty, a jeśli wysnuje on z nich nawet odmienne niż pan Wasilewski wnioski, nie świadczy to na niekorzyść książki, dowodzić chyba tylko może odmiennego stosunku uczuciowego do danej kwestii. Można uszanować różne poglądy, lecz trzeba wymagać, aby wszystkie opierały się na faktach.

To co dziś nazywamy „nowymi" narodowościami, ściśle biorąc, na to miano nie zasługuje. Nietylko Litwini lecz i Białorusini zajmowali swe dzisiejsze siedziby, zanim do nich kultura polska przeniknęła, utworzyli organizacje państwowe, nawet rozleglejsze a w każdym razie bardziej zaborcze niż ówczesne państwo polskie.

Fakty te, ogólnie znane z historii, gdy mowa o kwestii litewskiej lub białoruskiej stale jednak przemilczane bywają. Litwa podbiła Białoruś orężnie, ta zaś nawzajem Litwę kulturalnie. Pierwsza była już wynarodowioną, a druga zawojowaną, zanim się obie z Polską zjednoczyły pod ogólną nazwą Litwy, choć ta Litwa ówczesna mówiła i pisała po białorusku.

Polska nigdy nie odegrywała tu roli państwa najezdniczego i zaborczego. Unia była dla niej tylko korzystna, dla Litwy zaś konieczna, gdyż po dwakroć uchroniła ją od zagłady grożącej jej naprzód ze strony Krzyżaków, później ze strony Moskwy. Separatystyczne prądy w W. księstwie Litewskim ściśle się wiązały z interesem kastowym książąt i bojarów, podczas gdy dążenie do ścisłego zjednoczenia z Polską szło w parze z tendencjami demokratycznymi i znajdowało silne poparcie u szlachty litewskiej, która wtedy nie była bynajmniej klasą uprzywilejowaną, lecz dobijająca się równouprawnienia. Unja przyniosła zatym Litwie względną demokratyzację jej ustroju państwowego, choć lud właściwy wówczas jeszcze ani tam ani w Polsce na widownię nie wystąpił. Metody polityczne stosowane przez rząd polski względem Litwy, są czymś niebywałym w dziejach minionych, a nawet z punktu widzenia polityki przyszłości są bez zarzutu. Opierały się nie na przymusie i narzucaniu, lecz na zjednywaniu.

Dla utrzymania ustanowionej pierwotnie unji osobistej, szlachta polska obierała królem tego, który już był księciem Litwy. Język białoruski, urzędowy w państwie Jagiełły w momencie przyłączenia go do Polski, utrzymany został jako taki do końca XVII-go wieku, a usunięty z aktów urzędowych, sądownictwa i administracji dopiero wtedy, gdy poprzednio z życia domowego i publicznego całkowicie wytugowała go już była polszczyzna. Niepodobna chyba dalej posunąć poszanowania obyczaju i tradycji obcej narodowości w państwie. Antagonizm polsko-litewski, jak widzimy tedy, niema żadnej podstawy w rachunkach przeszłości. Są one po naszej stronie zupełnie czyste.

Litwa i Białoruś, jako kraj o narodowości mieszanej, w którym przez długi szereg wieków nieznana była polityka wynaradawiająca, stanowi niezmiernie ciekawe pole dla spostrzeżeń i badań nad żywiołowym wchłanianiem jednej narodowości przez drugą. Owe ewolucje żywiołowe, tkwiące w naturze rzeczy, mają — jak się okazuje — tak słaby kierunek, że tylko w bardzo słabym stopniu krzyżować je mogą zewnętrzne i planowo działające czynniki polityczne. Narodowość litewska, choć początkiem swym sięga niesłychanie odległych epok, co świadczy o jej wielkiej trwałości, nigdy nie posiadała zdolności do ekspansji kulturalnej, mimo silnych instynktów zaborczych. Obszar języka litewskiego stale się kurczył na rzecz mowy białoruskiej i wtedy, gdy państwo Gedymina rozrastało się potężnie i w czasie spółżycia z Polską i przez cały czas jej porozbiorowych dziejów, a proces ten nie ustał nawet do tej pory. Za czasów Jagiełły tłómaczyło się to wyższością kultury białoruskiej; później mogło znaleźć niejakie uzasadnienie w roli urzędowej białoruskiego języka, dziś jednak lud litewski wyprzedził już lud białoruski pod względem rozwoju świadomości narodowej, organizacji i piśmiennictwa, a jednak — choć w zwolnionym tempie — granica etnograficzna nie przestaje się przesuwać na północ i zachód. Litwa historyczna a Litwa etnograficzna były to zawsze dwa bardzo różne pojęcia, boć państwo litewskie nie było litewskim krajem, dziś jednak rozeszły się one tak dalece, że nawet stolica Wilno, leży w znacznej odległości od terenu, zamieszkałego przez zwartą i osiadłą ludność litewską.

Ta nierównomierność między dążnościami zaborczymi a naturalną zdolnością ekspansji, która cechowała ongi państwo litewskie, obecnie ujawnia się i w ruchu narodowym odradzającej się Litwy.

Narodowość białoruska, stanowiąca niegdyś ujarzmloną większość; nie roszcząca pretensji do dominującego stanowiska, w przeciwieństwie do litewskiej okazuje żywiołową zdolność do rozrostu obok nietrwałości. Jak niegdyś za Rzeczypospolitej asymilowała ona Litwinów, a następnie podlegała żywiołowej polonizacji, tak i dziś stanowi formę przejściową dla rusyfikacji na wschodzie a polonizacji na zachodzie, przyczym najważniejszą rolę gra czynnik religijny: katolicy polonizują się; rusyfikują prawosławni.

I znowu w przeciwieństwie do Litwinów, walczących zawzięcie z Polakami na terenie kościelnym o język dodatkowych nabożeństw, białoruscy katolicy bronią się przeciw wprowadzeniu swego języka do kościoła, widząc w tym zamach na swą wiarę i tradycyjny obyczaj. Język polski jest dla nich językiem kościelnym.

Niezbędnym czynnikiem rozbudzenia i utrwalenia świadomości narodowej jest powstanie piśmiennictwa ojczystego. Litwini — jak wiele innych narodów — pierwsze zastosowanie języka ludowego w piśmie i druku zawdzięczają protestantyzmowi. Przez długi czas tylko w protestanckiej Litwie pojawiały się książki litewskie i służyły wyłącznie celom religijnym. Nie tam jednak zbudził się patryjotyzm litewski, dotąd nie znany pono wśród pruskich Litwinów, nie przeciwstawiających germanizacji żadnego oporu.

Kolebką jego była Litwa katolicka, wyniańczyła go literatura polska. Dotychczas pono Litwini wierzyć nie chcą, by Kraszewski — czystej krwi koroniarz urodzony w Warszawie — nie miał być ich rodakiem, jego bowiem Witoloranda jest świętą księgą litewskich patryjotów. Akademja wileńska była ogniskiem pierwszych badań nad przeszłością Litwy, jej ludem, obyczajami, podaniami i tradycjami.

Ten prąd czysto literacki stworzony przez

samych patryjotów polskich, jak Mickiewicz i jego przyjaciele, nie zapowiadał bynajmniej obecnego antypolskiego kierunku ruchu narodowego Litwinów. Ten ostatni pojawił się dopiero po powstaniu 63 roku, to jest po wygaszeniu wszelkiej kultury polskiej na Litwie i Białorusi w królotrwałej epoce faworyzowania przez rząd rosyjski języka litewskiego kosztem polskiego, by w końcu pozostawić mu tylko bardzo ciasne miejsce obok mowy państwowej.

Twórcami antypolskich prądów na Litwie byli inteligenci litewscy wychowani w rosyjskich uniwersytetach, zmierzających do wykorzystania niechęci rządu dla Polaków na rzecz ustępstw dla narodowości litewskiej. Wykwitem tych dążeń był memorjał złożony przez Litwinów generałowi Hurce z prośbą o zniesieniu zakresu używania czcionek łacińskich do litewskich druków. Argumenty użyte w nim zwracają się przeciw narodowości polskiej w sposób, którego nic usprawiedliwić i obronić nie zdoła.

Pomimo niepowodzenia tego kroku, nie brakło pono i później wystąpień podobnych, które w pewnej mierze tłomaczą niechęć Polaków miejscowych do litewskiego ruchu.

Pan Wasilewski obszernie zdaje sprawę z kolejno pojawiających się wśród Litwinów wydawnictw i działaczy, ich ducha i kierunku.

Piśmiennictwo litewskie z natury rzeczy musi mieć charakter demokratyczny. Słaba liczebnie inteligencja, jak się okazało, — nie zdoła utrzymać sama ani jednego pisma zwłaszcza że i ona jest rozbita na dwa obozy nierównej siły. Postępowcy wszelkich odcieni po krótkiej epoce przewagi w czasach rewolucyjnych ustąpić musieli z pola litewskiemu klerykalizmowi, który w stosunku do polskości zaznacza swą wojowniczość we wszystkich kościołach parafji mieszanych. Szczegółowy obraz tych skandalicznych walk na terenie kościelnym, z podaniem równoległych polskich i litewskich sprawozdań a obejmujący i najnowsze wypadki, zamyka część książki poświęcona Litwie. Białoruski ruch narodowy ma krótszą i wiele uboższą w fakty historję. Nie zaczepny, nie wojowniczy, rozwija się mniej więcej prawidłowo na podłożu dążeń oświatowych wśród ludu, a skupia się wkoło pisma *Nasza Niwa*, w którym pan Wasilewski widzi bliskie pokrewieństwo z naszym *Zaraniem*. Drobniejsze grupy narodowe, Litwy i Białorusi, jako to Rosjanie, żydzi i Łotysze Inflant polskich stanowią temat przedostatniego rozdziału, ostatni zaś omawia rolę narodowości polskiej, stronnictwa i kierunki wśród niej występujące na widownię.

Począwszy od skrajnej lewicy, aż do skrajnej prawicy panuje tam — wedle obserwacji autora — dość powszechna niejasność i mgławicowość narodowego samopoczucia, które bardzo często ustępuje miejsce poczuciu „tutejszości."

Autor sądzi, że ściślejsze skrystalizowanie się innych grup narodowych położy koniec i temu osobliwemu zjawisku, zmusi bowiem zamieszkałych na Litwie Polaków do jawnego zdeklarowania swej narodowej przynależności lub narodowego odstępstwa.

Obok odrębności narodowej, może oczywiście istnieć w pewnych dziedzinach wspólność interesów i dążeń między różnonarodowymi grupami; „tutejszość" w tym razie będzie rolą naturalnego łącznika.

J. Tarczewski.

Międzynarodowy rynek pracy.

Przeżywamy okres niewątpliwego ożywienia przemysłowego. Okres to pomyślny nie tylko dla fabrykantów, ale i dla robotników; stan rynku pracy polepszył się niewątpliwie, popyt na ręce robocze wzrósł znacznie; świadczy o tem zmniejszenie się odsetku bezrobotnych we wszystkich krajach przemysłowych.

W ciągu ostatniego 5 lecia odsetki te ulegały zmianom następującym:

	1907	1908	1909	1910	1911
Belgja	2,3	4,8	3,4	2	1,9
Anglja	3,7	7,8	7,7	4,7	3
Niemcy	1,6	2,9	2,8	1,9	1,9
Francja	6,8	9,2	7,1	5,8	5,4
Danja				11,4	9,4
Norwegja			5,1	3,2	2
Stan Nowy York			14,9	13,7	18,7

Najhardziej spadł odsetek bezrobotnych we Francji; w Niemczech został on bez zmiany, w Nowym Yorku znacznie wzrósł.

Pod koniec r. 1910 odsetek bezrobotnych zaczął się podnosić; w niektórych krajach wznoszenie się to trwało przez pierwsze miesiące r. z., jednakże już od lutego nastąpiła zmiana; spadek trwał do jesieni i pod koniec roku odsetek bezrobotnych wszędzie zaczął wzrastać i tylko we Francji ilość bezrobotnych wzrósłszy w listopadzie zmniejszyła się znów w grudniu.

Rok bieżący ujawnia dalsze ożywienie w przemyśle: dalsze polepszenie na rynku pracy.

Ani u nas, ani w Rosji nie są zbierane w tym przedmiocie dane statystyczne, to też o rynku pracy w państwie Rosyjskim sądzić można tylko z danych pośrednich. Te dane pośrednie dowodzą, iż ilość pracujących w fabrykach robotników wzrosła w r. z. w porównaniu z r. 1910 o 99,243 t. j. o 5,9%. Zaznaczyć jednak trzeba, że w roku 1910 przyrost był jeszcze większy, bo wynosił (w porównaniu z r. 1909) 119,172 robotników t. j. 6, 5%.

Z owej ilości 99,243 robotników na nowe fabryki, założone w r. z. przypada tylko 27,298 robotników i reszta — w ilości 71,945 robotników przypada na fabryki, które czynne były poprzednio.

Pomyślnie dla robotników kształtowały się też konjunktury w zakresie pracy zarobkowej; w Anglji np. w r. z. zmiany w wysokości pracy zarobkowej dały 825,204 robotnikom podwyżkę płacy tygodniowej o 25,927 funtów sterl. i podwyżka ta dotyczyła wszystkich gałęzi pracy z wyjątkiem górnictwa i metalurgji, gdyż spadek cen węgla i surowca odbił się niepomyślnie na wysokości pracy zarobkowej.

W państwie Rosyjskiem przeciętny zarobek roczny robotnika zwiększył się o 3,3% t. j. o 8 rb. i wzrósł do 251 rb. Podwyżka ta dotyczyła wszystkich gałęzi pracy z wyjątkiem przemysłu włóknistego, jedwabniczego i naftiarskiego.

O pomyślnych konjunkturach na rynku pracy świadczy również ruch strajkowy, który w r. z. wzrósł we wszystkich krajach i nieprzerwanie wzrasta w r. b. jak świadczy o tem zestawienie następujące:

	Strajki		Strajkujący	
	1910	1911	[illegible]	1911
Austrja	657	767	55,474	84,052
Belgja	111	156	53,789	60,678
Anglja	531	864	515,165	931,050
Niemcy	2,113	2,566	155,680	217,809
Włochy	936	1,059	103,365	147,650
Kanada	81	88	19,543	98,918
Rosja	222	466	46,623	105,110
Francja	1,427	1,466	205,705	161,035

Zaznaczyć należy, że niższa niż w r. 1910 ilość strajkujących we Francji tłomaczy się tem, że nieznana była ilość uczestników 260 strajków, natomiast w Anglji statystyki urzędowe wykazują olbrzymią, nigdzie nie notowaną (od czasu rosyjskich strajków politycznych r. 1905) ilość strajkujących.

Ilość dni pracy straconych wskutek strajków była również znacznie większa w r. 1910. Stracono dni roboczych:

	1910	1911
W Austrji	1,129,460	1,275,513
W Anglji	9,894,831	10,247,100
W Kanadzie	718,749	2,018,740
W Rosji	256,385	791,053

Najczęstszym powodem strajków w r. z. było dążenie do zwiększenia płacy zarobkowej i opór przeciw zmniejszaniu jej.

Według grup powodów ruch strajkowy r. z., dzieli się w sposób następujący:

	Płaca zarobk.	Dzień roboczy.	Inne powody
Austrja	343	85	137
Belgja	84	11	61
Niemcy	1,964	752	1,494
Anglja	321	32	203
Włochy	420	75	462
Kanada	51	10	34
Rosja	336	37	93
Francja	1,030	180	446

Wyniki strajków w. r. z. były znacznie pomyślniejsze dla robotników niż w r. 1910, jak dowodzi następujące zestawienie.

	Zwycięztwo i kompromis		Porażka	
	1910	[illegible]	1910	1911
Anglja	69,6	86,2	30,4	13,8
Austrja	66,7	71	32,7	29
Niemcy	62,8	65,6	37,2	34,4
Włochy	39,1	59,5	47,3	40,5
Rosja	46,4	58,4	50,5	41,6
Francja	62,4	56,7	37,6	43,8
Kanada	44,7	42,9	29,3	31,6
Belgja	39,4	41	66,6	55,1

Ilość lokautów była następująca: w Austrji 13 (z 4,742 robotnikami), w Belgji 6 (z 2,257 robotnikami), w Niemczech 232 (z 138, 354 robotnikami), we Francji 17. Wszystkie te dane dotyczą r. 1911.

Co się tyczy stosunków na rynku pracy w Państwie Rosyjskiem, to dzięki statystyce prowadzonej przez „Tow. Fabrykantów Moskiewskiego Okręgu przemysłowego", posiadamy dane dotyczące pierwszych 5 miesięcy r. b. Według tych danych od 1 stycznia do 1 czerwca r. b. strajkowało 613, 771 robotników t. j. 31, 1% ogółu robotników fabrycznych w państwie. W porównaniu z r. z. skok to olbrzymi, w r. 1911 strajkowało bowiem (jak zaznaczaliśmy wyżej) tylko 105,110 robotników.

Z tej ogromnej ilości strajków lwia część przypada na strajki polityczne (strajk z powodu wypadków leńskich 215,000 robotników i strajk w d. 1 maja — 300,000 robotników). Na strajki czysto ekonomiczne przypadało więc tylko 135 767 robotników, a więc nie wiele więcej niż w r. z., co jeśli się zważy konjunkturę przemysłową pomyślną dla ruchów zarobkowych, jest rzeczą zupełnie naturalną.

Ogólna ilość dni roboczych straconych wskutek strajków wynosiła w ciągu 5 miesięcy 1,214,881 dni roboczych (dla strajków ekonomicznych) i 400,000 dni roboczych dla strajków politycznych.

Straty poniesione dzięki strajkom (nieotrzymana praca zarobkowa robotników i zmniejszony zysk fabrykantów) wynoszą w r. z. 1,129,332 rb; w ciągu 5 miesięcy r. b. — 1,891,400 rb.

Zasługuje przytem na zaznaczenie, że robotnicy stracili więcej, bo 1,189,620 rb. niż fabrykanci, których straty wynoszą tylko 701,780 rb.

Większość strajków (57%) skończyła się pomyślnie dla robotników.

W Królestwie Polskiem ruch strajkowy najsilniej ujawnił się w fabrykach metalowych („Labor", „Wulkan; „Borman i Szwede") i w fabrykach obuwia mechanicznego; przytem w fabrykach metalowych, przeżywających okres ożywienia były strajki zaczepne, a w fabrykach obuwia mechanicznego, przechodzących kryzys z powodu zastoju w przemyśle skórzanym — obronne, co dowodzi, że nawet pozbawiony związków zawodowych robotnik — zdaje sobie sprawę ze stanu konjunktury przemysłowej.

Zupełnie przypadkowy był wielki strajk w „Zawierciu"; przez 4 dni strajkowało 6,000 robotników z powodu usunięcia robotnika, wywołanego kłótnią z lekarzem fabrycznym i jednodniowe strajki w kopalniach „Czeladź i „Saturn", wywołane również niezadowoleniem robotników z nowego regulaminu fabrycznego.

Mówiąc nawiasem, takich strajków przypadkowych, nie wywołanych koniecznością, jest więcej, są one nawet bardzo częste i charakterystyczne dla okresu przejściowego, w którym robotnik przemysłowy *już* się czuje obywatelem, a fabrykant *jeszcze* uważa go za maszynę roboczą.

B. W.

Z nad Newy.

Kolonja polska.

II.

Najkulturalniejszą polską instytucją klubową było do niedawna istniejące Towarzystwo, Zachęty Sztuk Pięknych. Posiadało ono dobrze zgraną i inteligentną grupę amatorów sceny, która dawała z powodzeniem przedstawienia sztuk polskich.

Niestety, koło „Zachęty" skupiała się nieliczna garstka zamożnych Polaków, która nie umiała, czy nie chciała zachęcić do „Zachęty" kół szerszych. Stworzyła ciasną, lecz drogą „kapliczkę" i ciężaru jej nie wytrzymała.

Duży i drogi lokal nie opłacał się w części nawet, a mecenasi dłużej dopłacać nie chcieli, czy nie mogli.

Jedyną instytucją, czysto kulturalną i mającą wielkie pole do działania w Petersburgu wśród napół zruszczonej kolonji, jest „Macierz Szkolna".

Zdawałoby się, że instytucja ta winna ogniskować w sobie całą kolonję i całe jej życie

kulturalne, że powinna być nietylko na ustach, lecz i w sercu każdego członka kolonji. Tymczasem, o „Macierzy“ duża ilość Polaków petersburskich nawet nie wie. Jest to najmniej znana instytucja polska w Petersburgu.

Zjawisko smutne i znamienne.

A przyczyna jego, to przyczyna martwoty wszystkich prawie instytucji polskich w Petersburgu, to opieranie instytucji nie na rzeszach szerokich, lecz na pewnej garstce matadorów, dygnitarzy i protektorów.

Dygnitarze ci należą istotnie do „Macierzy“ na papierze, wnoszą pewną kwotę rubli, lecz nic więcej. Poza tym ich udział w życiu instytucji i ich działalność się kończy. Ludzi do pracy niema, a więc i instytucja jest martwa. Na czele „Macierzy“ stoi prof. Ptaszycki, człowiek zacny i oddany tej instytucji, lecz starej daty i starych poglądów. Jest konserwatystą i klerykałem, to też ani może, ani umie zogniskować Koło „Macierzy“ ludzi młodych, postępowych i czynnych.

Zebrania „Macierzy“, jak wogóle wszelkie zebrania tutejsze, — to nie zebrania licznych kół kolonji, a zebrania znajomków, ludzi swoich, zebrania towarzyskie.

Cała działalność „Macierzy“ — to utrzymywanie dwóch szkół elementarnych.

Poza tym, w roku bieżącym, korzystając z bytności w Petersburgu prof. Turowskiego z Krakowa, urządzono kilka wykładów z literatury polskiej doby bieżącej.

Jak podejrzliwie, nieufnie i niechętnie odnosi się „Macierz“ do wszelkiego zaofiarowania pracy z zewnątrz, z poza Koła ludzi swoich, niech świadczy fakt następujący.

W roku ubiegłym jeden z członków rady polecił prof. Ptaszyckiemu swego znajomego, który zaofiarował się z odczytami „Polacy a polskość w Rosji“ i „Szlachetczyzna a polskość“.

Tytuł drugiego z tych odczytów tak przestraszył czcigodnego profesora, że nietylko odczytu nie urządził, ale nawet na list niefortunnego prelegenta, zwrócony doń z zapytaniem, czy odczyt się odbędzie, nie odpowiedział.

O kole prawników nic powiedzieć nie można, gdyż konspiracyjnie zamyka się w swym ciasnym zespole i nazewnątrz działalności swej nie przejawia.

Znacznie żywotniejszym już jest związek przyrodników i lekarzy. Dzieli się on na pięć aż sekcji: lekarską, przyrodniczą, techniczną, farmaceutyczną i odontologiczną. Urządza pogadanki i referaty, a że posiada członków ruchliwych i czynnych, więc się o nim słyszy.

Szkoda tylko, że nie czuje potrzeby rozszerzenia swej działalności na szerokie koła kolonji polskiej, że nie urządza wykładów i odczytów z dziedziny przyrody, hygieny, techniki. Ludzie tej wiedzy, co prof. Merczyng i inni mieliby chyba czym się podzielić z szerszym ogółem polskim.

Do instytucji całkowicie jałowych na ubogim gruncie petersburskim należy „Związek równouprawnienia kobiet“. Boć uświadamianie sobie tylko konieczności korzystania z praw obywatelskich — to stanowczo zamało.

„Związek“ ma pole do działania w Petersburgu bardzo szerokie i wdzięczne, wdzięczniejsze, niż gdzieindziej. Tutaj, gdzie brzydsza połowa rodzaju ludzkiego jest pogrążona prawie wyłącznie w interesach osobistych, materjalnych, gdzie do pracy społecznej czasu znaleźć nie chce, dla pań polskich, pań, które odczuwają potrzebę życia szerszego — pole stoi otworem, a konkurencji niema prawie żadnej.

Niestety, o działalności szerszej „związku“ jakoś nic nie słychać.

Nieźle charakteryzuje stan umysłowy i kulturalny kilkudziesięciotysięcznej jakoby kolonji polskiej — istnienie jednej tylko księgarni polskiej (boć nie można liczyć księgarni katolickiej przy kościele św. Katarzyny, która sprzedaje książki głównie treści religijnej i dewocyjnej). Wypożyczalń książek jest wszystkiego dwie: jedna przy księgarni polskiej, a druga prywatna, p. Kosińskiej. Pierwsza z nich ma czytelników niewielu i zasób książek bardzo szczupły, druga zaś składa się z książek różnej wartości, przeważnie starych i darowywanych, a przeznaczona jest dla sfer biedniejszych, niekrytycznych i niewybrednych.

Tak oto wygląda kościec kolonji polskiej w Petersburgu, złożony z jej instytucji.

Wi—ski.

KRYTYKA.

Ironista na rozdrożu.

Kategorycznie skrystalizowana osobowość artysty to — soczewka przepuszczająca przez siebie obraz danego zjawiska w sposób pozostający w niezmiennie ścisłym związku z jej budową. Będzie ona rozpraszać lub skupiać promienie w swym ognisku, innymi słowy, powiększać lub zmniejszać, nigdy z natury rzeczy nie dając objektywnego, — takiegoż samego jak zjaw dany obrazu. Decydującą w tym lub innym kierunku rolę gra temperament artysty. Wielki temat może w przepuszczeniu wskroś refleksyjną, redukującą indywidualność artysty zmaleć, zarówno jak zakres z natury swej niewielki w bezkres się rozwinąć wyolbrzymiony przez twórcze ku temu skłonności. I to jest stosunek tematu po autora subjektywny, ilościowy.

Lecz istnieje i stosunek inny, objektywny, jakościowy, stosunek nie rozmiaru tematu, lecz wewnętrznej jego konsystencji do tejże artystycznej indywidualności, stosunek w którym (analogicznie do powyżej przytoczonego przykładu soczewki) osobowość autora gra rolę pryzmatu rozszczepiającego promienie danego zjawiska w jego widmo,—lecz już analogja efektu końcowego tu nie ma miejsca. Konsystencja danego tematu winna bo zawsze dać widmo niezmienne dla typu zjawiska, ono to w przeciwstawieniu do stosunku subjektywnego gra rolę decydującą i osobowość — pryzmat zawsze właściwe dla każdego tematu widmo wykazać musi. Jeśli go nie wykazuje tym samym temat traci swe cechy, przestaje być sobą, w konsekwencji twórczy rezultat rozmija się z własnym założeniem, utwór w stosunku

do zamiaru autora jest chybionym. Może on mimo to być ciekawym, lecz w tym wypadku będzie święcić tryumf przypadkowość, nigdy nie może zadawalniać twórcę, prędzej czytelnika żądnego niespodzianek.

Podatne dla powyższych roztrząsań podłoże daje ostatnia powieść Anatola France'a. [1]) Jeżeli zestawimy temat utworu z możliwie bezpośrednim jego zobrazowaniem—z „Historją wielkiej rewolucji francuskiej“ Carlyle'a z której tytulacja jednego rozdziału („Bogowie łakną...“) ochrzciła powieść francuskiego autora, — zoczymy jedno i to same zjawisko historyczne w dwóch całkiem różnych nie tylko rozmiarach optycznych lecz i w konsystencjach wewnętrznych odmiennych. Ze stronic carlyle'owskich bluzga krew gilotynowanego regime'u i „synów ojczyzny“ w zapasach z koalicją mocarstw ościennych, wrą namiętne walki klubów podminowane spiskami, kontrrewolucja usiłuje zatruć młody organizm rzeczypospolitej, jednym słowem, spiętrza się obraz tytaniczny, przelewa się olbrzymia fala dziejów, która aczkolwiek sub specie aeternitatis

Ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni,

lecz dla każdego nawrotu ku niej myśli

Nieśmiertelne szczątki za sobą uroni,
Z których ludzkość uplecie ozdobę swych skroni.

W powieści Anatola France'a tenże sam temat daje efekt wręcz odwrotny. Wielkie zjawisko dziejowe przepuszczone przez filtr refleksyjnej indywidualności autora nie tylko zredukowanym zostało do rozmiarów niewielkiej pojemności, co zresztą jest rzeczą naturalnie subjektywną, względną, lecz i sama gatunkowość zjawu została zakwestjowaną. Widmo rewolucji w powieści France'a nie odpowiada historycznie objektywnej konsystencji tego tematu. W szaro słonowanym rodzajowym ujęciu codzienności istota epoki Dantonów i Robespierre'ów zatraca swe cechy typowe. Luny czasów gdy

...wielkie południa tytany
Powstały przeciw Bogu, królom i niewoli,

gdy

Bóg uśmiechnął się tylko na tronie z szafirów
Lecz króle padły nakształt zrąbanych topoli,

gdy

Gilotyna okryła łachmanami kirów,
Nieubłagana ręką wahała stalową,
A ilekroć skinęła tłum umniejszał głową;

wielki ten ferment gdy zapadały w bezpowrotność ludwikowe splendory królów-słońc, Wersalów, Trianonów; gdy w „kurzu krwi bratniej“ wokoło rusztowań szafotu wirowała carmagniola a z łona przyszłości wypływała chmura orłów napoleońskich; lata gdy konwent rzucał Europie armje za armjami pod przewodem sterroryzowanych gardłową odpowiedzialnością generałów, a bezlitosne w kośbie śmierci trybunały srożyły się w Paryżu; gdy rysowano „Orfeusza francuskiego“ Robespierre'a jak ścina własnoręcznie ostatniego francuza; gdy na hasła: *liberté*, *égalité*, *franternité* brzmiał odzew *ou la mort*, — cały ten wulkanicznie potężny wybuch dziejowy znalazł w autorze „Gospody pod Królową Gęsią Nóżką“ nie piewcę pełnego równoważnie harmonizującej się odtwórczej ekspresji, lecz ironicznie uśmiechniętego, chłodno względnie filozofującego refleksjonistę. Z niewspółmier-

[1]) Anatol France: „Bogowie łakną krwi“. Przekład Jana Stena. Wyd. J. Mortkowicza. Warszawa, MCMXII Kraków, Str. 331.

Z CYKLU

„Czerwone wici.“

Bezmierna ciszo pól przed zachodem! W mgle sinej dalekie lasy! Zapomniana na miedzy gruszo! Łanie kwitnącej gryki! Motylu przelotny! I ty moje małe, tęskniące serce! Zapomnieliście, że jesteście tylko kaprysem Boga! Jego snem o Wieczności.

* * *

Jesienny las. Czekam. Z szelestem cichym, coraz to nowe padają liście. Otacza mnie złoty przepych brzóz i klonów. Czekam. Przyjść musi.

Wszak ją kupiłem za złoto tych jesiennych liści!

* * *

Dziś jej oczy pierwszy raz skłamały. Odwróciłem się od niej i począłem patrzeć w okno. Powiedziała mi parę obojętnych zdań. A potym wzięła ze stołu tom Verlaine'a i przeczytała głośno *Chanson d'automne*.

* * *

Kocham ją i czerwone róże. Ona kocha mnie i róże białe. Przez miłość dla niej w ogrodzie mym zasadziłem wspaniałe krzewy śnieżnych róż. Krzewy róż ponsowych rozkwitły w jej ogrodzie. I co dnia z rana wychodząc przed dom nużę się widokiem białych kielichów. Ją męczy krwawa purpura jaskrawych kwiatów.

To jest *Miłość*!

* * *

Zobaczyłem ją zdaleka Szła pod wiatr w lekkiej batystowej sukience. Cienka tkanina ściśle przylegla do ciała. Cudownie uwydatniały się sprężyste nogi i doskonale zaokrąglone piersi.

Wiatr był bardziej brutalny od mego marzenia.

* * *

Powiedziałem jej: kobieta jest jak kukułka w zegarze. Nakręcą ją i kuka.

Roześmiała się tylko i rzekła kryjąc twarz w dłoniach.

— Ku — ku..

* * *

ności między istotą tematu a osobowścią autora, między zjawiskiem a jego widmem powstała nawet rozbieżność tytułu a samego utworu!

„Bogowie łakną krwi".

W tytule wysunięcie na pierwszy plan celowości najwyższej, boskiej i przyczynowo z nią związane hekatomby przełomu dziejowego. W utworze wszystkie promienie ciepłne sympatji autora skupione na ulubionym i stale powtarzanym przez France'a typie wytwornego zrównoważonego sceptyka p. Brotteaux i kopuła refleksji o wielkiej rewolucji francuskiej w twierdzeniu wspomnianej figury: „porządkiem rzeczy jest walka, rzeź i ślepa gra wrogich sobie mocy", bo... „Bóg albo chce przeszkodzić złemu i nie może, albo może a niechce, albo może i chce..., jeśli chce a nie może, jest bezsilny; jeśli może a nie chce, jest przewrotny; jeśli ani może, ani chce, jest bezsilny i przewrotny; jeśli zaś i może i chce, to dlaczegóż nie czyni tego?" Lecz przypuszczać nietylko należy ale i winno się, że u artysty tej miary co autor „Pierścienia z ametystem" rozdźwięk między tytułem a myślową linją utworu jest pozornym, że dwie te rozbieżności pogodzi zupełnie ironiczny sens tytułu. Lecz i w tym wypadku pozostaje zasadniczy na czysto artystycznym podłożu oparty dysonans między istotą tematu a jego ujęciem. Z kart powieści, traktującej wielką rewolucję już nie jako krwawy, prometejski pean narodu, rwącego swe niewolnicze pęta, lecz jako „rzeź i ślepą grę wrogich sobie mocy" z kart utworu nie czuć wzdymających się purpurowych oparów rzezi, nie czuć walki zmagających się wrogich sobie mocy, nie czuć grozy sytuacji, jakiej wymaga samo dotknięcie się podobnego tematu. Są znane naogół znakomite walory artyzmu Anatole'a France'a: wytworność stylu, subtelna ironja ukryta pod olympijskim spokojem opowiadacza, lecz właśnie ów spokój olympijski rozmija się zupełnie z zasadniczym pojęciem tematu, opisuje epokę nie wywołując jej ducha.

Mimowoli rodzi się w umyśle czytającego zestawienie z „Popiołami", gdzie ferment przełomowej epoki rozczepiony w pryzmacie artystycznej indywidualności Żeromskiego tworzy dreszcz budzące widmo zjawisk historycznych. I nie tylko zobrazowanie przejawów gromadzonych, o ile dotyka je France (naogół starając się ich unikać) rozmija się z koniecznem natężeniem prawdy artystycznej, ale i te historyczne cienie jakie w kręgi powieści wpłynęły, przez typowe dla autora ujęcie, zostały pozbawione tak nieodłącznej od nich grozy.

W rewolucyjnym „trybunale rządzi jakiś duch arcypoziomej sprawiedliwości i równości arcymarnej i duch ten wszystkim rychło obmierznie; uczyni ten trybunał w oczach wszystkich wstrętnym i śmiesznym zarazem", — z takich koncepcji tworzy autor obraz tematu, obraz swoisty, po swojemu ciekawy, lecz zasadniczo nie pokrywający w całej rozciągłości pierwowzoru. Brak tych cech w organizacji pisarskiej autora, któreby ująć mogły pełnię konsystencji tematu zemścił się na utworze, rezultat pracy rozminął się założeniem i nie dotarłszy do podnóża wulkanu kataklizmów dziejowych, ironista stanął na rozdrożu własnych syllogizmów.

Kazimierz Wroczyński.

Znam wszystkie kobiety. Wytwornie—zmysłowe, drażniące markizy Beardsley'a, i te uliczne Toulouse Lautrec'a. Znam rubinowe kobiety potwory Goyi, i te — Ropsa.

Dziś poczułem, że się kocham w samym sobie.

* * *

Kocham się w baśniach Scheherazady, w „Królu Kofetui" Zeyera, w bladej Madonnie Cimabue'go i w Twoich bezdennych fijołkowych oczach...

Tak jej powiedziałem pewnego poranka i bezdenne fijołkowe oczy zmroczyły się natychmiast.

* * *

Kocham ją! Ah, jak ja ją kocham!

Zamknąłem ją w swoim domu, który stoi opodal zarosłego od wieków gościńca i ma ciężkie rygle. Z początku była twarda i niesforna jak jej piersi. Z czasem stała się powolna i uległa jak jej oczy. Dziś jest szczęśliwa, płonie jak jej miedziane włosy i ma dobry sen. Czasem tylko budzi ją odległy turkot wozu — wtedy ma w oczach łzy. Ale rzadko wozy ciągną gościńcem, który zarósł.

A ja ją kocham! Ah, jak ja ją kocham!

* * *

Wczoraj się spotkały wszystkie moje kochanki. Dlatego dziś już nie mam żadnej. Nie wierzyły, że je kocham. A ja naprawdę kochałem je wszystkie równie mocno. W Annie kochałem pogodę jej oczu, w Ewie skrzypcową linję bioder, w Jance czarną burzę włosów, w Zuzannie krwawą perwersję ust a w Marji jej cichą i lękliwą duszę. Ale wszystkie je kochałem równie mocno, i równie szczerze.

Dlaczego mnie odeszły?

* * *

Będąc raz w dalekim i obcym mieście, widziałem w przelocie, w otwartym napoły oknie — jak dwa podlotki o niebieskich oczach, zwijały w kłębek czerwoną włóczkę. W słońcu, wydawała się jaskrawa nitka strugą krwi, sączącą się z dziewiczych, anemicznych dłoni...

Dlaczego ja to tak *dobrze* pamiętam!

* * *

Nowe szkice literackie.[1]

Prace Stanisława Krzemińskiego wioną na nas oddechem przeszłości niedawnej, oddechem życia wczorajszego pokolenia i to stanowi ich urok. Wszystkie pisane w wieku ubiegłym mają charakter, tak w formie jak i treści zupełnie odmienny od współczesnych, dzisiejszych objawów myśli krytycznej. A są one w większej części szkicami krytycznymi.

Zadziwia nas przedewszystkim bogactwo kierunków. Obok rozprawek historycznych, jak o Stefanie Batorym, „Z czasów napoleońskich" i t. p. znajduje czytelnik bystre, trochę tylko zanadto publicystycznie potraktowane studja o filozoficznym zakroju np. „Postęp i człowiek" „Historja" i w. in. Nadaje to całemu zbiorowi cechę niejednolitą, wskazuje na brak konstrukcji w jego wydaniu, lecz z drugiej strony pociąga bujnością tematów. Znajdujemy prócz tego kilka obszerniejszych artykułów krytyczno-literackich o Kraszewskim, o nowelach Sienkiewicza i o Asnyku.

Czytając poszczególne szkice, odczuwamy dokładnie oddalenie autora od naszego podkładu myślowego i kulturalnego, jego dawność wyglądającą niejako zza zasłony lat kilkudziesięciu, a mimo to poddajemy się ciekawości, zabarwionej poniekąd zmysłem historycznym i wgłębiamy się w te utwory raczej w celu poznania dróg myślowych, nastroju umysłów w czasach, kiedy były pisane i rozrzucone po pismach, niżli dla samej treści w nich zawartej.

Myśli wypowiadane np. w szkicu „Historja" nie są nam tak obce, nowe, głębokie i oryginalne, by przedstawiały wartość niezniszczalną, zanadto są ujęte po literacku, powiedziałbym po dyletancku, więc też podobnie, jak ideje wygłoszone w innych pracach nie zdołały zachować swej świeżości i znaczenia przez lat kilkanaście. Wobec najnowszych zdobyczy na polu historycznym, wobec nowszych prądów filozoficznych, zatracają swą aktualność, zachowują tylko wartość historyczną i to też w nich cenimy. Pamiętajmy jednak o tym, że są to prace publicystyczne, zebrane z różnych lat.

Prace historyczne zamieszczone w zbiorze nie wskazują wcale na oryginalność dociekań, są raczej obrobieniem literackim rzeczy poznanych przez fachowców. Co zaś do części literacko-krytycznej, to sposób ujmowania postaci omawianego pisarza i jego wewnętrznej konstrukcji twórczej nie odpowiada już dzisiejszym poglądom na zadanie krytyki literackiej, czego dowodem jest obszerne studjum o Kraszewskim, tchnące poniekąd atmosferą „Bluszczu". Wynagradza czytelnikowi to rozprawa o nowelach Sienkiewicza, pisana z głębokim zmysłem analitycznym i szkic o Matejki „Grunwaldzie". Roztoczył tutaj autor intuicję psychologiczną i np. w wspomnianym szkicu o Sienkiewiczu staje się niekiedy współtwórcą dusz, z których wyłowić potrafi najsubtelniejsze możliwości i drgnienia, jak to czyni w stosunku do bohaterów tej miary, co „Hania" i „Stary sługa". Nie daje się unosić bezwzględnemu apoteozowaniu twórczości Sienkiewicza, patrzy na nią okiem zimnym i rozważa każdy zakątek ich zbolałej codziennymi troskami duszy.

Styl świetny, poważny i pełen przejęcia się przedmiotem, płynący bez zgrzytów, tak często spotykanych w publicystyce współczesnej, daje przedsmak surowości pisarskiej i sumienności w stosunku do czytelnika.

Stanisław Baczyński.

[1] „Nowe szkice literackie" przez Stanisława Krzemińskiego Warszawa, Gebethner i Wolff. 1912.

Chwila przed zachodem. Ocean błękitny i cichy jak oczy dziecka. Idę wybrzeżem skalistym i obserwuję lot zwinnych mew. Naprzeciw młoda dziewczyna rybacka w bladych, jakby przezroczystych dłoniach niesie potwornego kraba. Nabywam go za kilka centimów, schodzę na najniższą skałę i puszczam go w morze. Czuję, że dziewczyna przygląda się temu co czynię. Odwracam się i spotykam jej oczy przelękłe i jakby smutne. Jednocześnie, jej przezroczysta ręka ciska daleko na fale przed chwilą otrzymane miedziaki.

* * *

Nuda! Wie coś o niej wystrojona w nakrochmalone spódnice Niedziela i ochrypły ton katarynki w małomiejskim podwórzu... Wiedzą coś o niej zapomniane w stepach przystanki kolejowe i sosnowe deski polskich scen...

Znają też moje pióro, gdy miesiącami spoczywa bezczynne!

* * *

O, godziny samotne na zapomnianym poddaszu wielkiego miasta! Kiedy różowe kwiatki na tapecie zamieniają się w baśniowy ogród, a książka ulubionego poety przeistacza się w najsłodszą kochankę... I kiedy jedynym niedyskretnym świadkiem tego romansu, jest gwiazda północna, która zagląda przez małe okienko w dachu.

O, wieczory samotne na zapomnianym poddaszu!

* * *

Wspomnienia!

Czy nie są one jak zasuszona róża, pełna czaru pamiątka po pierwszej kochance? Czyż nie są one zapachem lawendy, jaki się czai w zakątkach staroświeckiej komody prababek? Czyż nie są one delikatną figurynką tancerki z Tanagry, której wdzięk stłumił nalot czasów?

A może są one i zeschłą różą i zapachem lawendy i tancerką z Tanagry i jedyną dostojną poezją samotnych godzin!

Xawery Glinka.

Wrażenia i refleksy.

Andzej Marek: Noemi. Dramat w 3-ch aktach.

Noemi jest to nazwa tortu czekoladowego, imię córki wielkiego Tubalkaina, o której rabin na weselu w sztuce Marka mówił iż była to piękność niezwykła — a także jest to imię bohaterki, najnowszego utworu autora „Wiecznej bajki". Ta bohaterka, która, o ile zauważyć mogłem, nie ma w sobie nic bohaterskiego, jest również piękna — jak ów djabeł w postaci kobiety, który kusił wielkiego cudotwórcę. Rabi Massio ben Chorosz wolał jednak wypalić sobie oczy, niż ulegać pokusie cielesnej — i dlatego w domu Dawida Oszera, w dzień wydania za mąż, zmuszonej córki wyszukanymi torturami moralnymi, do poślubienia chasyda — zjawia się rabin i powiada: „Jam sobie dziś pomyślał, że tak samo jak ze sprawiedliwym robi Massio, chciał „Zły" i z tobą uczynić. Ale tyś mu tryumfować nie pozwoliłl! I nawet gdy ci groziła zupełna utrata dziecka, rzekłeś sobie: „Lepiej nie mieć córki wcale, niżeli taką, która się ze „Złem" skojarzyła"... I przyprowadzają Noemi, córkę Dawida Oszera, która 5 lat była w Paryzu, aby ją rabi, wielkich cnót człowiek i słynny „uczony" — pobłogosławił. Trzeba jednak takiego trafu (w zakończeniu dramatu jest to jednak zawsze przewidziane) że Noemi zdążyła przedtym wypić truciznę — i zakończyła dramat swoją śmiercią. Niespodziewana to była śmierć — ale rzeczywista. Zgromadzeni żydzi nad ciepłym trupem odmówili modlitwę — i prawdopodobnie poszli do swoich zajęć i kramików. Pan Marek o tym nie wspomina, ale łatwo można to przewidzieć, dostąpiwszy zaszczyt poznania Henocha i Zajwela. Wstrętny handel nie pozbawiony cech wyzysku, jaki prowadzą z Oszerem o jego córkę, ujawnia wyraźnie ich instynkty i poziom moralny. Jest to moralność ludożerców! Cała ta zgraja chasydów, którzy istnieją w utworze p. Marka, opisywani przez autora z litości godnym sentymentem, ze względów cywilizacyjnych, w imię kultury XX w. winni być izolowani, lub leczeni jako wstrętne anormalności.

Nie wątpię, że talent pana Marka przedstawił nam postaci żywe, żyjące w każdym z naszych miasteczek, gnieżdżące się jak robactwo w szparach, w chałupach, cuchnących od brudu — i nie występuję przeciw prawdzie utworu scenicznego, który przy bardzo słabych stronach — ma i rzeczy dobre, ale nie mogę pojąć stanowiska autora, nie mogę zrozumieć — jak mógł tę bandę półdzikich i zabójczo ciemnych ludzi traktować w sposób, który umiarkowaniem swoim urąga sprawiedliwości! Nie mam przyjemności znać osobiście chasydzkich stosunków, ale to, co się z tego ciemnego gnojowiska nędzy i przesądów przedziera do światła wiadomości, targa wnętrznościami! To wybijanie szyb u ludzi, którzy kształcą swoje dzieci, to publiczne wyklinanie młodych żydów, noszących kołnierzyki, te sprzedawanie córek i targowanie się o cenę posagu w ich obecności, to całe życie, cuchnące brudem, o dziwnych obyczajach, urągających etyce, sprawiedliwości, szlachetności, tętniące żądzą pieniędzy — otumanione monotonją modlitwy z przed czterech tysięcy lat, życie zatęchłe, dławiące odorem smrodliwego ghetta, zielące nienawiścią do najlżejszych znamion współczesnej kultury, to życie oparte na przesądach i zabójstwach moralnych — powinno być troską wszystkich inteligentnych żydów, a zwłaszcza tych, którym opatrzność dała dar przemawiania. Niestety, w utworze pana Marka nie mogłem zauważyć, głębokiego, z wewnątrz serca idącego, protestu. Nie żal i boleść, kierowała jego czynem. Utwór pana Marka narodził się z kontrastu żydówką, wykształconej w Paryżu — a nędzą miasteczkowego żydostwa. Jej ból jest anemiczny, jej protest pretensjonalny, jej śmierć sztuczna! Ona sama, piękna Noemi, jest mechanicznie skonstruowana i fałszywie śpiewająca, raz za nisko, raz za wysoko. Nie o tym więc rekwizycie z „Małki Szwarcenhopf" chcę mówić. Ani ona, ani też ów „goj", który na to pogardliwe określenie zasługuje, swym wykształceniem nie wnoszą do literatury nic nowego. To są bardzo znani ludzie, dobrzy znajomi.

Naprawdę ciekawy jest stosunek autora, utalentowanego i młodego, znającego życie żydowskie, właśnie do tego żydostwa, które opisuje. Jeżeli zatym sądzicie, szanowni czytelnicy, że pan Marek rozpaczając nad straszliwym stanem upadku swoich rodaków, serdeczną krwią swego serca pragnie ich do życia obudzić, jeżeli sądzicie że uniesiony boleścią, bryzga jadem swej żółci, pragnąc, by chociaż jego krwawy śmiech, ocknął z martwoty „wybrany lud" — jeżeli sądzicie, że p. Marek lituje się nad ludźmi, żyjącymi w martwocie — i rzuca im „oświaty kaganiec" — to przepraszam: ale jestem zmuszony powiedzieć: mylicie się wszyscy. P. Marek opisuje barbarzyństwo chasydów, jakgdyby był hiszpanem i to hiszpanem, któremu zupełnie wszystko jedno, jacy są chasydzi. Z bezstronnością obcego człowieka notuje fakty: w XX wieku na ziemi polskiej, na ziemi narodu który miał uniwersytet jeszcze przed wynalezieniem druku, rozgrywają się sceny, zapewne nie mające równych między murzynami w środkowej Afryce. Istnieją obyczaje, będące pospolitymi zbrodniami, powstają sytuacje, w które nie zdolen jest uwierzyć człowiek „współczesny". A potym sentyment: kiedy na stole leżą białe chały i palą się świeczniki, przychodzą mężczyźni i zaczynają śpiew: „Witam was, aniołowie. paziowie, anioło wie Najwyższego" i t. d. Świece się jarzą — idzie blask na ciemną ulicę, lśnią kapoty atłasowe, święta sobota... To wygląda uroczyście...

Pan Marek nietylko to rozumie, ale to czuje, i właśnie dlatego nie mogę mu wybaczyć — że jego uczuciowość nie sięga skali wysokiej — nie staje na stanowisku wielkiej miłości, która naród swój pragnie podnieść z upadku — i dać mu dobrodziejstwo cywilizacji. To, co mówi Noemi w imieniu p. Marka, jest boleśnie nieżywe — atrament po 5 kop. butelka pachnie zdaleka, stalówka skrzypi w uszach! To nie jest ta mowa krwi, którą w usta wkłada Oszarowi p. Marek — to tylko literatura, zanieczyszczona patosem i to bezprzykładnie tanim! Pan Marek lepiej i głębiej czuje dekadentyzm ludzki chasydów i dlatego może słusznie powiedział, że naród żydowski jest dlatego biedny, że wszystko, co lepsze od niego odchodzi. Talent p. Marka, talent niezaprzeczony i uznany, pozwala mu śmiało zaliczyć się do wybranych swego narodu — czemuż więc dla niego nie pracuje?

Nowy utwór p. Marka bardzo, swoim umiarkowaniem, nadaje się do żargonowych teatrów, które stoją na najniższym szczeblu kultury teatralnej. Fanatyczni żydzi, którzy tam chodzą — nie oburzą się na te postacie opromienione bądź co bądź życzliwością, będą ją mieli jednak przed oczyma. Może drogą kuchennych plotek te wrażenia przedarłyby się do nor zamieszkałych przez chasydów, dla których wszystko poza thorą — jest bezbożnością... i pobudziły te zdrowe instynkty człowiecze, które może gdzieniegdzie jeszcze istnieją, nie zabite barbarzyństwem. Patrząc i widząc to bezprzykładne w dziejach świata skostnienie tak wielkiej części narodu, trudno zrozumieć, dlaczego pisarze żydowscy i żydowscy działacze nie idą z pomocą nieszczęśliwym.

Otto.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

⁂ W październikowym N-rze *Krytyki* jakiś dostojnik „zakonspirowanej“ armji polskiej w imię „głębszych uczuć narodu“ oburza się na *Prawdę*, iż w swoim czasie dość lekko potraktowała pamiętny komunikat zakopiańskiego „Zgromadzenia różnych stronnictw i grup niepodległościowych“. Nasze stanowisko względem owej jednej z wielu, tak częstych niestety i tak kiepską sławą się cieszących trombradacji, które „dla pokrzepienia serc“ we wszystkich trzech zaborach urządza od czasu do czasu Kraków, *Krytyka* komentuje jako „strach przed dążeniem do niepodległości“ postępowców warszawskich, chociaż tak zdeklarowani „niepodległościowcy“ jak Res. z socjalistycznej *Placówki* jest tego samego co i my zdania, że „komunikaty“ militarystów rewolucyjnych zamiast kierować młodzież ku celowej pracy społecznej, każą się jej bawić w wojsko na plantach, gdyż koniec końców cała „działalność“ „stowarzyszeń niepodległościowych“ do tego przez swych kierowników sprowadzona została. Na terenie galicyjskim, gdzie owe „stowarzyszenia“ korzystają z legalnej organizacji wojskowej, przejawiają one śmieszną być może, ale jeszcze bądź co bądź jaką taką żywotność. Natomiast w Szwajcarji, gdzie jedynym łącznikiem „koordynującym“ stronnictwa niepodległościowe jest ideologja panów „neo-romantyków“ z *Krytyki*, budzić się już zaczyna wśród młodzieży krytycyzm, ujawniony na zjeździe „Unji“ stowarzyszeń niepodległościowych, który miał miejsce w kwietniu r. b.

Okazuje się, iż t. zw. militaryści rewolucyjni dążący do „koordynowania polskich sił bojowych“, pragnąc wypielęgnować w duszach młodzieży cnoty których brak społeczeństwu polskiemu,—naprzykład potrzebę karności, hartu, wytrwałości, — za ideał upatrzyli sobie nie nazbyt chlubne przejawy zezwierzęcenia militarnego tylekroć razy uwidocznione w wojsku austrjackim. Zdarzyło się we Fryburgu szwajcarskim, iż młody „żołnierz“ nie stawił się do swojego „szefa“ po rozkazy. Za karę, kazano mu stać *bez ruchu* przez kilka godzin z rzędu na peronie dworca kolejowego, podczas kilkostopniowego mrozu. To znowu, w innym wypadku, maszerującej kolumny rozmilitaryzowanych studentów „dowódcy“ *umyślnie* nie uprzedzili o nadjeżdżającym samochodzie. Takie „przyzwyczajanie“ do niebezpieczeństwa osiągnęło chwilowy „rezultat“, kolumna dowiodła „nieustraszoności“ i... skończyło się na pokaleczeniu kilku osób. Jednak oba fakty wypłynęły na forum obrad zjazdu kwietniowego, i młodzież... zaproponowała pewne zmiany w „regulaminie“ mające okiełzać bezmyślność p. p. „instruktorów“.

Tak powstaje „siła“, z którą według *Krytyki* kiedyś będą się musiały liczyć mocarstwa... Tą siłą będą galicyjscy (t. zn. austrjaccy) szeregowcy uzbrojeni w karabiny, łaskawie wypożyczane przez magazyny austrjackie, tudzież garstka studentów wtajemniczonych w arkana używalności prochu bezdymnego. Poczciwi galicjanie wyruszyć mogą w razie czego na „zaanektowanie“ posad w Królestwie, ale ich postawą „rewolucyjną“ zastraszyć się mogą tylko na wzór *Nowego Wremi* jedynie zajęcze serca Koła polskiego w Wiedniu, które w swojej ostatniej uchwale chciało za jednym zamachem upiec dwie pieczenie: odegrać rolą rządu narodowego, oraz zdyskredytować socjalizm galicyjski, coraz energiczniej występujący do walki z galicyjskim kołtuństwem.

Doświadczenie nas uczy, że organizacje bojowe ujmują w karby jedynie jednostki, i nie mogą nigdy i nigdzie zastąpić potęgi, którą daje powszechne uświadomienie swych społecznych celów i dążeń. Militaryści z *Krytyki* zapewniają, iż właśnie pragną uświadomienie takie szerzyć. Jest to, niestety, tylko frazes, polegający na sypaniu piaskiem w oczy. Właśnie z racji absolutnego ignorowania poważnej pracy społecznej w sferach emigranckich P. P. S. powstał kierunek antymilitarny. Zresztą *Krytyka* staje w obronie „koordynacji żywiołów niepodległościowych“ ponieważ:

> Niema dnia, aby pisma nie przynosiły alarmów wojennych; w całej Europie panuje przekonanie, że żyjemy na wulkanie; czy do wojny przyjdzie jutro, czy za trzy lata — jest ona nieuniknioną i może zmienić granice w których jesteśmy dziś zamknięci; i czy istotnie nic wobec tego nie mamy do czynienia, jak siedzieć z założonymi rękami?

Ależ nikt nigdy nie proponował *Krytyce*, aby siedziała z założonymi rękami; przeciwnie zarzucano jej, iż we wszystkich sprawach nie tyczących się dyletanckich robótek powstańczych odznacza się wielką opieszałością. Tak naprzykład gdy władze galicyjskie od roku, wbrew gwarancjom konstytucyjnym, urządzają we Lwowie nagankę na profesorów wolnomyślnych, *Krytyka* milczy, bowiem *Krytyka* zasady swe ma jedynie na export, zarzucając warszawskim wolnomyślicielom, iż „mało żądają, jeszcze mniej robią.“

Najwymowniejszą rzeczą w tym wszystkim jest to, że gdy krakowscy wolnomyśliciele poczuwają się do pouczania królewiaków na temat zadań wolnościowych, w Galicji przeciw zamachom wojującego klerykalizmu zmuszeni widzą się występować aż... profesorowie c. k. Uniwersytetów, znani ze swej uległości dla dogmatów tradycji. Zkądinąd *Krytyka* kokietuje coraz bardziej odwracający się od niej socjalizm, zarzucając „wolnomyślicielom wszystkich odcieni i narodów“, że „nie umieją łączyć się z ruchem masowym“, że są zamknięci wśród kółek inteligenckich“, „że ledwie nie jednostki działają“,—chociaż na zjazdach międzynarodowych Wolnej Myśli, występują tacy zwolennicy „ruchu masowego“ jak socjalista Hofmann, oraz działacze francuzcy i belgijscy. Po jakich zaś krużgankach przechadzają się „wolnomyśliciele“ z *Krytyki*, o tym wiemy: zabiegi pana Feldmana o wyznaniowy charakter pogrzebu dla Wyspiańskiego stoją nam jeszcze w pamięci.

Krytyka zajęta jest studjowaniem „wulkanu europejskiego“ zwracając uwagę swoją na jego dym, bez uwzględnienia składu geologicznego law, które lada chwila stoczyć się mogą na równiny Królestwa Polskiego. Gdy na wiosnę i pod jesień r. b. rozeszły się wieści o próbnej mobilizacji armji rosyjskiej, najżywsze i najbardziej opozycyjne stanowisko względem tego wydarzenia zajęła półurzędowa prasa niemiecka, która wie, gdzie leży kres ekonomicznych wpływów pruskich, niestety lepiej, niż galicyjski „militaryzm rewolucyjny“, który w imię „głębszych uczuć narodu“ ignoruje *il primo motore* polityki europej-

skiej, powtarzając w marnym socjalistycznym przekładzie przestarzałe endeckie piosenki w rodzaju:

Wstań ułanie z piosenki! spojrzyj tam na prawo!
Tam widzisz, co tak błyszczy nad twoją Warszawą?
(„Krytyka").

W chwili obecnej granice, „w których jesteśmy zamknięci" mogłyby się przesunąć jedynie na naszą niekorzyść; Austrja popiera na swój sposób polską irredentę tak samo, jak niegdyś w r. 1863. Wówczas ni stąd ni zowąd ukazał się komunikat ministerjalny: Żołnierz, który „zgubi" karabin, płaci karę do wysokości guldena. Żołnierze austryjaccy—płacili guldena i gubili karabiny, zaś pierwszym, kto zaproponował Polakom przejście granicy był Bismark...

Dlatego i dziś głos *Kurjera Porannego*. „należymy do tych, którzy wszelką akcję powstańczą uważaliby na obłęd" jest uzasadniony i słuszny. Nie karabinki *Skautów* stworzą siłę społeczną, z którą mocarstwa muszą się liczyć.

Zaś panowie z *Krytyki* dla celów swej „neo-romantycznej" polityikomanji zajmują jedynie ręce robocze, których w Polsce taki brak odczuwać się daje!

KRONIKA.

WYWŁASZCZENIE. W Poznaniu odbyła się poufna narada Polaków w sprawie wywłaszczenia. Uchwalono między innymi urządzić wiec jeneralny i szereg protestujących wieców prowincjonalnych. Pięciuset ziemian Księstwa wydało w odpowiedzi na wywłaszczenie płomienne oświadczenie: pielęgnowania ideałów narodowych i wytrwania na stanowisku.

Ponieważ właściciele majątków, które mają być wywłaszczone, nie odpowiedzieli zupełnie na zapytanie Komisji kolonizacyjnej, ileby żądali za swoje majątki w trybie dobrowolnej sprzedaży, naznaczono na 6 listopada komisję, która ma oznaczyć wysokość wynagrodzenia za majątek Błotniki należący do Kościelskiego.

REFORMA KATORGI. Opracowany przez główny zarząd więzień projekt reformy katorgi, zaprowadza zmiany w odbywaniu robót ciężkich. Mianowicie ma być całkowicie zniesiona katorga syberyjska. Więzienia dla skazanych na katorgę będą rozmieszczone w całym państwie, przyczym roboty ciężkie będą zorganizowane w każdym z więzień odpowiednio do miejscowych warunków ekonomicznych. Projektowane są przymusowe roboty, jak np.: wydobywanie złota, kruszców, węgla kamiennego. Zamiast przymusowego osiedlenia praktykowane będzie oddawanie pod dozór policji, a zamiast przenoszenia do grup pozawięziennych, stosowane ma być prawo o przedterminowym zwolnieniu warunkowym. Żonom i rodzinom skazańców zabronione będzie udawanie się dobrowolne wraz z nimi na katorgę.

Reforma katorgi na zasadach powyższych wymagać będzie bardzo znacznych funduszów i rozłożona będzie na dłuższy szereg lat.

OPÓR FINLANDJI. Z Finlandji donoszą wciąż do pism rosyjskich o zgromadzeniach partyjnych w związku z sytuacją polityczną kraju. Niedawno odbyło się zgromadzenie starofińskich organizacji partyjnych w Abo, na którym d-r Lakri Iryman wygłosił szczegółowy referat o stanie politycznym Finlandji. Mówca podkreślił, że w obecnych warunkach urzędnicy finlandzcy powinni szczególniej surowo przestrzegać praw fińskich. Wobec niejasności taktyki partji starofińskiej zgromadzenie opowiedziało się za zwołaniem ogólnego zjazdu partyjnego dla opracowania instrukcji partyjnej.

Od czasów Bobrikowa urzędnicy mianowani przez generał-gubernatora nieraz znajdowali się w sytuacji bez wyjścia: dosłownie nikt za żadne pieniądze nie chciał wynajmować im mieszkań. Urzędnicy musieli mieszkać w hotelach. Bojkot trwa dotychczas. Wobec tego, że urzędników takich przybywa coraz więcej, rząd zajął się poważnie kwestją wyszukania mieszkań dla urzędników [redacted] kać będą „senatorzy" Rosjanie. Prócz tego nastąpiło Najwyższe zezwolenie na zakupno ze skarbu finlandzkiego willi, stanowiącej własność dobroczynności prawosławnej za 225 tysięcy rubli. Willa przekształcona będzie na mieszkania dla urzędników kancelarji senatu.

KOBIETY W ADWOKATURZE. Z powodu kilku wypadków zaliczenia przez Rady adwokackie kobiet w poczet pomocników adwokatów przysięgłych, Senat na połączonym posiedzeniu departamentów kasacyjnych i administracyjnego orzekł, że w myśl prawa osoby płci żeńskiej nie mogą wstępować do adwokatury przysięgłej chociażby ukończyły kursy prawne w uniwersytetach rosyjskich, albo złożyły egzaminy w rządowych komisjach [redacted] adwokatów przysięgłych są członkami adwokatury przysięgłej, a tym samym kobiety zostając pomocnikami adwokatów przysięgłych, stawałyby się członkami tego stanu. Tymczasem prawo wyraźnie orzeka, że „kobiety nie mogą otrzymywać tytułu adwokata prywatnego w sprawach sądowych, ustanowionego przez art. 406 ustawy organizacji sądowej". Tymbardziej więc kobiety nie mogą otrzymywać tytułu adwokatów przysięgłych, jakkolwiek prawo o tym przemilcza. Orzeczenie Senatu zakazujące kobietom dostępu do adwokatury przysięgłej zapadło przed dwoma laty, ale dopiero teraz zostało ogłoszone w całej rozciągłości. Nadmienić należy, że Duma wiosną r. b. uchwaliła zmianę prawa na korzyść dopuszczenia kobiet do adwokatury; projekt ten znajduje się obecnie w Radzie państwa, która go prawdopodobnie odrzuci.

EGZEKUCJE. Nieistniejąca w ogólnym kodeksie karnym kara śmierci, za sprawą stanów wyjątkowych i kodeksu wojennego, stała się w państwie rosyjskim rzeczą zwykłą i pomimo „uspokojenia", znajduje częstsze [redacted]

Przekonywa o tym statystyka, prowadzona przez tygodnik *Prawo* (Nr. 37) na podstawie doniesień dziennikarskich o wyrokach i egzekucjach.

Mianowicie od d. 14 września 1910 r. do tegoż dnia 1911 roku, wojskowe sądy okręgowe wydały 225 wyroków [redacted]

Od dnia zaś 14-go września 1911 r. do tegoż dnia 1912 roku, owe sądy wydały 280 wyroków śmierci.

Jeszcze bardziej wzrosła liczba wykonanych wyro- [redacted]

Od dnia 14-go września 1910 r. do tegoż dnia 1911 r., stracono 47 skazańców.

Od dnia zaś 14-go września 1911 r. do tegoż dnia 1912 r., stracono aż 105 skazańców.

Liczba skazanych i traconych w rzeczywistości jest niezawodnie jeszcze większa, gdyż nie wszędzie wychodzą dzienniki, którеby o wyrokach i egzekucjach donosiły.

OFIARY.

Na wpisy dla biednych uczniów szkół polskich od następujących pracowników Zakładów Hutniczych i Górniczych Nikopol-Marjupolskiego Towarzystwa w Sartanie Ekateryn. gub.:

L. Wasilewski rb. 10, F. Jabłkowski rb. 10, T. Kobyliński rb. 3, St. Prauss rb. 3, L. Gorazdowski rb. 3, G. Weker rb. 3, J. Rzewnicki rb. 3, St. Kleinsznek rb. 3, S. Hegner rb. 2, H. Cywiński rb. 2, I. Tomaszewski rb. 1, St. Pilarski rb. 1, A. Kozikowski rb. 1, J. Rajski rb. 1, J. Woroszyłło kop. 50, L. Czajkowski rb. 1, A. Misiewski kop. 50, S. Królkiewski kop. 50, A. Prokopowicz kop. 50, A. Hoppen kop. 50, P. Mitrocki kop. 50, W. Zieliński kop. 50, Z. Słojewski kop. 50, B. Świestowski kop. 50, R. Świetliński kop. 75, W. Popiel kop. 50, W. Lenk rb. 1, Razem rb. 53 kop. 75.

Książki nadesłane do Redakcji:

Wacław Sobieski „Król a Car“. Studja historyczne. Lwów 1912. Księgarnia polska. B. Połonieckiego. Warszawa — E. Wende i t, p. Str. 244.

Echa literacko-artystyczne, miesięcznik. Nr. 1, Październik, Warszawa 1912, str 136. Treść. Od redakcji. Jan Lerontowicz: „Adolf Nowaczyński.“ Cypryan Norwid: „Estetyczne poglądy“. Poezje — K. Ujejskiego, Z Dębickiego, Z. Rabskiej, M. Smolarskiego, M. Szpyrkówny, Fr. Turka, St. Szadurskiej, St. Kaczorowskiego, Z. Kleszczyńskiego. Józef Kotarbiński. „Przyczynek do biografji Antoniego Malczewskiego“. Cecylja Walewska: „Mistrz“ (powieść) Orsyd: „O teozofji.“ E. Wielowieyska: „Z mgławicy ku światłu.“ Zofja Skorobohata-Stankiewicz: „Nieco o miniaturze portretowej.“ St. Pieńkowski: „W sprawie naszej kultury muzycznej.“ Maska: „Dookoła sceny.“

Kazimierz Sędziak: „Marek Bożywój.“ Warszawa 1913, str. 120.

Biblioteka Warszawska: Tom IV, zeszyt 1 (Październik). Treść zeszytu: „Ze wspomnień Karola Kality“. — „Krasiński a Norwid“, przez S. Kossowskiego, Filozofja natury Jana Roussean“ p. A. Perctiatkowicza. „W kopalni złota na syberji“ p. H. Wiercieńskiego. „Ruch literacki we Francji“, p. Orwida. „Problemat twórczości w estetyce muzycznej“, p. St. Tabaczyńską. Sprawozdania, [illegible]

La Morale internationale: — Ses origines — ses progrès. Jean Pélissier et Maxime Emile Arnaud. Publication de l' Institut International de la Paix — Paris Schleicher frères. 1912 str. 205.

Marja Orsetti: „Nowa Metoda organizacji czytelnictwa.“ Kraków-Warszawa 1912 Str. 25.

Książka — miesięcznik poświęcony krytyce i bibljografji polskiej. Warszawa. Nr. 10 rok 12.

Dr. Zygmunt Bujakowski: Podstawy etyki Schopenhauera.“ Studjum krytyczno-historyczne. Warszawa, Wende. 1912, str. 46.

Maciej Wierzbiński: „Pięść Marcina Wilczka. Nowele różne. Akwarele z Albionu — Na lazurowym brzegu. Momenty psychiczne Rzeczy wielkopolskie. Nakł. Gebethera i Wolfa, Warszawa 1912. Str. 206.

Cezary Jellenta: „Meduza.“ Fantazja dramatyczna w 3-ech aktach. Kraków 1912. G. Gebethner i spółka. Str. 67.

Mieczysław Finkelstein - Ziębowski: „Przedwiośnie“. Poezje. Warszawa. 1913. Str. 125.

Mieczysław Gurenowski: „Za kulisami“. Powieść. Nakład Jana Fiszera. Warszawa, 1913. Str. 440.

Stanisław Kozłowski. „Jeniec Napoleona“. Sztuka historyczna w trzech aktach. Warszawa, 1913. Str. 196. Skład główny w księgarni E. Wendego i S-ki.

Maryla Czerkawska: „Z listów do Niego“. Nowele. Nakładem Wacława Wiedigera. Warszawa, 1912. Ozdoby Wacława Wiedigera. Winieta okładkowa rysunku Miss. Str. 120. Treść: „Z listów do Niego“ „O zmroku“. „Stary Walczyk“. „List uczciwej kobiety“. „Intermezzo“. „Na swojską nutę“

Antoni Pawel. „Wieczny tułacz“. Poezje. Gebethner i Wolff. Warszawa, 1912. Str. 138.

Guy de Maupassant: „Silna jak śmierć“. Wybór pism t. X. Gebethner i Wolff Warszawa. Kraków. 1912. Str. 354.

Aleksander Kraushar: „Okruchy przeszłości“. Gebethner i Wolff. Warszawa, Kraków, 1913, Str. 340.

Anatol Krzyżanowski: „Za cudze winy“. Powieść współczesna. Wydanie drugie. Nakładem księgarni Leona Idzikowskiego w Kijowie. Warszawa — Kijów — Kraków. 1912, Str. 404.

Jan Lemański: „Zwierzyniec“, Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa. 8-ka, str. 223. Cena rb. 1 kop. 50.

Joachim Bartoszewicz: „Na Rusi polski stan posiadania“. Kraj — Ludność — Ziemia. Nakładem księgarni Idzikowskiego w Kijowie. 1912, str. 100.

Marjan Dubiecki: „Romuald Traugutt i jego [illegible] wego 1863 — 1864“. Wydanie trzecie powiększone z 3 rycinami) Kijów, 1912. Nakładem księgarni Leona Idzikowskiego. Str. 350.

Artur Gruszecki: „Marjawita“, powieść. Kraków 1912. Nakładem autora. Skład główny w księgarni Gebethnera i Sp., str. 467. Cena rb 1 kop. 80.

Tadeusz Konczyński: „Zawrotne drogi“. Powieść współczesna. Warszawa. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Str. 335. Cena rb. 1 kop. 00.

Guy de Maupassant: „Piękny chłopiec“ (Bel-Ami). Część I i II. Str. 278 i 270. Wyboru pism tomy VIII i IX. Kraków — Warszawa, 1912. Nakład Gebethnera i Sp.

Leon Wasilewski: „Litwa i Białoruś“. Przeszłość — Teraźniejszość — Tendencje Rozwojowe. Spółka nakład. „Książka“. Kraków, 1912, Str. 362.

Wacław Berent „Fachowiec“, powieść współczesna. „W puszczy“, krajobrazy. Warszawa, 1912 Kraków. Nakład Jakóba Mortkowicza. Str. 302.

Za redaktora: **Wincenty Rzymowski**. Wydawca: **Józef Jabłoński**

Druk. L. Bogusławskiego, Warszawa, S-to Krzyska 11.

Prenumerata „Prawdy“

wraz z bezpłatnym dodatk:

W Warszawie: miesięcz. kop. 70, kwartal. rb. 2, [illegible] rb. 8, z odnosz. do [illegible]

z przesyłką poczt. do wszystkich [illegible]

[illegible]

Redaktor przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt [illegible]

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie [illegible] nictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ceny ogłoszeń jednorazowych:
Okładka str. 2, 3, 4 Rb. 60
za 1/2 30.— za 1/4 15.—
za 1/8 7.50
Okład. str. 1-a Rb. 80.— za 1/2 40.—za 1/4 20.—za 1/8 10.—

Przedpłatę przyjmują: administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w [illegible] cji pisma i w kioskach

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Drukarnia L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11. Telefon 195-52.